



Maggie Cox



Lato w Grecji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Straciła najlepszą przyjaciółkę. Odkryła, że nie jest tą osobą, za jaką się uważała. A wszystko to w ciągu kilku tygodni.

Te dwa, niepowiązane ze sobą katastrofalne wydarzenia wytrąciły Ianthe z poczucia bezpieczeństwa i rzuciły ją w otchłań tego, co nieznanne - w kompletnie inną rzeczywistość.

- Cóż - powiedziała. - Skoro już tu jestem, równie dobrze mogę wykorzystać to, jak umiem najlepiej.

Zmarszczyła brwi do swojego odbicia w lustrze. Nie próbowała udawać, że nie dostrzega w swoich ciemnobrązowych oczach zwątpienia. Starła się nie poddawać strachowi, który sprawiał, że czuła się, jakby próbowała utrzymać równowagę na kładce pękającej z trzaskiem nad przepaścią.

- Spokojnie, oddychaj... po prostu oddychaj.

Jej własny głos głucho zabrzmiał w prawie pustym hotelowym pokoju, wśród białych ścian, których jedyną ozdobę stanowił obraz Madonny z Dzieciątkiem. Patrzyła na nieruchomy obraz, jej oddech uspokoił się. Czuła, jak po plecach spływa strużka potu. Będzie z tym walczyć. Musi. Gdyby straciła równowagę i upadła, nie będzie dla niej ratunku. Nikt jej nie pomoże. Jest sama.

W chwili, gdy z bijącym z ekscytacji i strachu sercem, na chybił trafił wybrała na mapie małą grecką wyspę, obiecała sobie, że od tej pory nie będzie robiła nic, co choć trochę przypominałoby jej codzienność. Już wtedy, nad mapą, zaczęło się jej poszukiwanie samej siebie. Była tak zdeterminowana, żeby odkryć w sobie ducha przygody, że byłaby go w sobie odnalazła, nawet gdyby miała sięgać głęboko do swojej duszy. Bardzo głęboko.

- Nie ma powrotu, Ianthe, i radziłabym ci się z tym pogodzić.

Tym razem głośno wypowiedziana porada nie zabrzmiała tak głucho. Miała dwadzieścia dziewięć lat, była właścicielką dobrze prosperującej firmy, i nie kwestionowała faktu, że jak dotąd, jej życie niczym się nie wyróżniało. Jako

jedyne, ukochane dziecko rodziców, którzy byli już po czterdziestce, gdy się urodziła, była otoczona troską, nauczona ostrożności i rozwagi. Niemal nie zdarzało jej się zrobić coś spontanicznie, i Ianthe nigdy się przeciwko temu nie buntowała. Do czasu. Trzy miesiące temu w jej życiu miały miejsce burzliwe wypadki, które popchnęły ją do czegoś, co nie zdarzało się nigdy wcześniej.

Musi szybko znaleźć się znowu wśród ludzi. Zamknęła drzwi na klucz i zbiegła pięknie zdobionymi, krętymi schodami w dół, aż do niewielkiej recepcji. Na tle niezmażonej ciszy Ianthe wydawało się, że jej japonki zbyt głośno stukają o zimną, marmurową posadzkę. Dźwięk jej kroków odbijał się echem w opuszczonym hotelu. Ianthe oddała klucz do depozytu i wyszła na zalaną słońcem ulicę. Promienie słońca tańczyły jej na włosach, poczuła odurzający zapach ziół. Nie miała żadnego planu, jak spędzi pierwszy, pełny dzień na wyspie, ale w końcu czyż nie o to właśnie chodziło? Zamiast planować każdą chwilę dnia, wolała pozwolić ponieść się biegowi wydarzeń. Nie chciała przewidywać, co z tego wyniknie, wolała po prostu otworzyć się na różne możliwości.

Schodziła aleją wybrukowaną śliskim białym kamieniem, zerkając na swój cień przemykający po kamieniach. Postanowiła dać sobie trochę luzu i zwolnić kroku. Na litość boską, to przecież wakacje, a nie maraton! Wzięła głęboki oddech. Powietrze było pełne tak cudownych zapachów, że trudno było wyłowić z tej dziwnej mieszanki jakiś konkretny. Wiedziała tylko, że ten bukiet zapachowy działa na nią niezwykle kojąco i że jest niepodobny do żadnego zapachu, który znała do tej pory.

Kilkanaście minut później siedziała już na tarasie wychodzącej na morze tawerny i rozkoszowała się zapierającym dech w piersiach widokiem zatoki i portu. Stolik, przy którym siedziała, był schludnie nakryty śnieżnobiałymi serwetami, obrus pachniał proszkiem do prania. Napawała się widokiem morza. Zafascynowana nie mogła oderwać wzroku od pięknych, klasycznych kształtów kilku jachtów. Zazdrościła bogatym właścicielom wspaniałych łodzi, zaraz

jednak pomyślała, że nawet niewiarygodne bogactwo nie chroni przed cierpieniem, jakie powoduje zdrada lub utrata kogoś, kogo się kochało.

Ianthe straciła najlepszą przyjaciółkę; Polly zmarła na raka piersi. Najbardziej bolało ją, że o niczym nie wiedziała. To był grom z jasnego nieba. Od śmierci Polly nie upłynęły nawet trzy miesiące, kiedy podczas rutynowych badań krwi lekarz zagadnął ją, jakiej narodowości są jej rodzice. To ponownie zasiało w niej niepewność co do swojego pochodzenia. Od tej pory nie mogła przestać o tym myśleć. Już w przeszłości zdarzały jej się sytuacje, kiedy nawiedzały ją podobne wątpliwości. Przyglądała się swoim rodzicom o typowo angielskim wyglądzie i nie mogła znaleźć w sobie cienia podobieństwa. Rodzice uspokajali ją. Teraz uświadomiła sobie, że właściwie nigdy do końca jej nie przekonali. To ona chciała brać ich słowa za dobrą monetę.

Dopiero po śmierci Polly zdecydowała się skonfrontować z rodzicami i zażądać prawdy. Jak wielki szok przeżyła, kiedy się okazało, że jej wątpliwości były uzasadnione!

Dobrze się zastanów, czego szukasz, bo może się okazać, że to odnajdziesz. Powinna była sobie wziąć do serca to powiedzenie, zanim jeszcze odkryła straszną prawdę, że jej rodzice tak naprawdę nie byli jej rodzicami. To historia, w którą wciąż jeszcze trudno było jej uwierzyć. Okazało się, że jako niemowlę została adoptowana. Jej rodzona matka zostawiła ją w szpitalu, w koszyku, z karteczką: *Ma na imię Ianthe*.

Jej wargi smakowały spienioną kremową latte, a w oczach ukrytych za ciemnymi okularami zabłysły łzy. Nie była w stanie powstrzymać jednej, a potem następnej spływającej po policzku. Nie, pieniądze nie dają żadnej ochrony przed dziwnymi kolejami życia, które uderzają w człowieka, wymierzają ciosy z zaskoczenia. Wyrywają z bezpiecznego miejsca i rzucają w ciemną otchłań, pozbawiając oparcia. Dlatego Ianthe zdecydowała się sprzedać dwa modne sklepy z odzieżą awangardową i retro, postanawiając raz na zawsze pożegnać się ze swoją przewidywalną, bezpieczną codziennością.

Uwolniła się od wszelkich krepujących ją do tej pory więzów i oto podąża drogą, która nie wiadomo dokąd ją zaprowadzi. Będzie musiała zacząć cieszyć się tym, co nieznane, ponieważ nie ma już pracy, do której mogłaby wrócić, ani przyjaciółki, której mogłaby się zwierzyć. A co do rodziców... Cóż, to była pierwsza kłótnia między nimi w całym jej życiu. Dlaczego nie powiedzieli jej wcześniej, że została adoptowana? Czy w ogóle by się tego dowiedziała, gdyby nie powiedziała im wprost, co podejrzewa? Czemu ją okłamywali, ukrywając przed nią wiadomość, która wprawiała ją w osłupienie - że miała także brata, który zmarł, zanim skończył cztery lata - rok wcześniej nim oni adoptowali Ianthe? To dlatego byli tak nadopiekuńczy - po części „chronili” ją poprzez kłamstwa.

Nawet Polly ją okłamywała. Jak wyjaśnił jej Tom, mąż Polly, przyjaciółka okłamywała Ianthe, ponieważ wiedziała, że wiadomość o tym, jakie są rokowania, ją załamie. Argumentacja rodziców była zatrwajająco podobna. Ianthe nieustannie się zastanawiała, dlaczego najbliżsi jej ludzie uważali, że nie będzie potrafiła zmierzyć się z prawdą.

Czuła, jak ból ściska jej serce. Upiła kolejny łyk kawy tylko po to, żeby się przekonać, że zupełnie wystygła i nie smakuje już tak jak kilka minut temu. Zapłaciła, zostawiając napiwek uśmiechającemu się kelnerowi i zmusiła się, żeby wstać.

Pomyślała, że pójdzie najpierw do galerii, o której przeczytała w jednej z broszur opisujących ciekawe miejsca na wyspie. Zamierzała dać się pochłonąć sztuce i przez godzinę lub więcej nie myśleć o niczym przykrym. Może znajdzie tam jakąkolwiek inspirację czy podpowiedź, co ma zrobić ze swoim życiem.

Lysander Rosakis zwinnie wyskoczył z niewielkiego kutra rybackiego, pozdrawiając już w biegu rybaka, który mu towarzyszył na rannych połowach, a teraz szedł do restauracji, żeby sprzedać złapane ryby. Roześmiał się głośno na dowcipną odpowiedź znajomego, po czym pospieszył wybrzeżem w stronę domu. Słońce grzało mocno, a ciemnogrnatowe morze błyszczało w połu-

dniowych promieniach. Lysander starał się nie zwracać uwagi na uczucie niepokoju, jakie w nim narastało, gdy zbliżał się do domu. Nie potrafił nawet nazwać tego uczucia, ale dobrze znał przyczynę.

Ostatni raz przebywał w tym pobielanym, prostym domu na wyspie z Marianną - swoją żoną. Teraz samotnie odwiedzał wakacyjny domek, który tak niegdyś kochał. Pojawili się na wyspie dwa lata temu - na kilka miesięcy przed narodzinami ich dziecka - podejmując desperacką próbę zaleczenia ran, jaki ich związek odniósł po romansie Marianny.

Wspomnienia związane z tym latem nadal sprawiały Lysandrowi ból. Nieświadomie zwolnił kroku i zapatrzył się w morze. Skąd mógł wiedzieć, że jakże kruche już wtedy małżeństwo zakończy nagła śmierć żony oraz ich nienarodzonego dziecka? W drodze powrotnej do Aten Marianna przedwcześnie zaczęła rodzić. Nie przeżyła ani ona, ani ich syn.

Ostry ból przeszył serce Lysandra. Spojrzał na błękitne niebo. Nie mógł powstrzymać żalu pomieszanego z gniewem, żalu do Boga, że nie powstrzymał tego fatalnego biegu wypadków, które rzuciły ponury cień na całe jego życie. Nie mógł powstrzymać ciężkiego przekleństwa, jakie cisnęło mu się na usta.

Często zastanawiał się, co takiego zrobił, że los w ten sposób go ukarał. Poszedł przecież w ślady swojego wspaniałego ojca i został w branży stoczniowej, marnując własną, być może równie błyskotliwą, karierę. Był ceniony i szanowany w branży. Czyż nie poświęcił swej pasji fotograficznej i pragnienia wykonywania zawodu fotografa, by kontynuować rodzinną tradycję? Marianna nigdy nie rozumiała jego pasji. Trzymała stronę jego ojca, ceniąc prestiż i pozycję społeczną, jaką dawało jej małżeństwo z mężczyzną tak bogatym. Małżeństwo służyło jej stosunkom w najzamożniejszych sferach Grecji; stosunkom, jakich nie zapewniało arystokratyczne pochodzenie rodziny. Nieustannie namawiała Lysandra, żeby dał sobie spokój ze swoimi „wariackimi” marzeniami, a zamiast tego skupił się na tym, by odnosić sukcesy w przemyśle. Teraz owoce tego sukcesu zdecydowanie mu się przejadły.

Zdrada Marianny, później jej nagła śmierć, a wraz z nią ich nienarodzonego dziecka, odcisnęły na jego duszy głębokie piętno. Całe to doświadczenie związane z małżeństwem sprawiło, że miał mocno sceptyczny stosunek do romantycznych związków, który z czasem przerodził się w pogardę. Młodzieńcze marzenia o posiadaniu własnej kochającej rodziny runęły. Ostatnimi czasy mógł przynajmniej robić postępy w ukochanej dziedzinie, fotografii, oraz kierować firmą Rosakis Shipping - lecz czuł się teraz bardziej samotny niż kiedykolwiek. Coraz bardziej odsuwał się od ludzi, rzadko spotykał się z kilkoma najbliższymi przyjaciółmi.

To było jedno z niewielu miejsc w Grecji, gdzie mógł być naprawdę sam i gdzie nikt mu nie przeszkadzał. Miejscowi wiedzieli o tragedii, jaka go spotkała - poczta pantoflowa działała tu jeszcze lepiej niż w innych miejscach, poza tym pisano o tym w gazetach - jak mogliby o tym nie wiedzieć? Jednak wyspiarze okazywali mu szacunek i byli dla niego naprawdę mili, chronili nawet jego prywatność - a Lysander był im za to bardzo wdzięczny.

Niemalże żałował, że zamiast wracać do pustego domu na samotny lunch, nie popłynął ze swoim kompanem do drugiej zatoczki. Przechodził właśnie wzdłuż wysokich murów galerii swojej przyjaciółki. Dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do chłodnego klimatyzowanego pomieszczenia były szeroko otwarte. Lysander zdał sobie sprawę, jak mocno grzeje południowe słońce, i nagle nabrał ochoty, żeby wejść do środka.

Brutalnie szczery czarno-biały portret greckiej staruszki zachwycił Ianthe. Osobiste cierpienie, jakie biło z oczu Greczynki w oprawie kruczoczarnych brwi i głębokich zmarszczek, przykuło uwagę Ianthe od pierwszego momentu, kiedy weszła do sali.

Obejrzała wszystkie fotografie wystawione w galerii, ale kilkakrotnie wracała do tego zdjęcia. Niepozostawiający złudzeń portret życia w walce z tragedią, bólem i zapewne ciężką fizyczną pracą, która mogłaby złamać najsilniejsze, najbardziej zdeterminowane stworzenie, życie w lejącym się z

nieba nieubłaganym żarze, w nieustającej biedzie. Bez wątpienia taka egzystencja doprowadza do obumierania duszy.

Jednak twarz na portrecie wyrażała triumf przetrwania; triumf siły ducha, który sprawił, że kobieta zdołała wytrwać kolejny dzień, nawet wtedy, gdy wydawał jej się nie do zniesienia. Nie miała pojęcia, skąd tyle o tej staruszce wie, ale była tej wiedzy pewna. Siła obrazu była tak wielka, że uważny odbiorca mógł zeń to wszystko wyczytać.

Kiedy Ianthe wpatrywała się w kobietę, czuła, jak odnajduje w sobie głęboką empatię do cicho umierającej bohaterki tego dzieła sztuki. Studium dotknęło jakiegoś ciemnego zakamarka duszy Ianthe: bezradności w obliczu samotności i opuszczenia, i strachu, że jej rodzice woleli ich rodzzonego syna, którego stracili, niż adoptowaną córkę.

Była tak zaabsorbowana fotografią, że w pierwszej chwili nie zauważyła wysokiego, smukłego, ubranego w dżinsy i biały podkoszulek mężczyzny, który stanął kilka kroków obok i również patrzył na zdjęcie. W milczącej obecności tego człowieka było jednak coś, co kazało jej się odwrócić.

Kiedy ich oczy spotkały się, Ianthe poczuła, jakby jego spojrzenie przeszło ją na wskroś, dotknęło samego dna serca. Mężczyzna miał zmierzwione włosy w kolorze miodu, mocno zarysowaną szczękę i najbardziej niebieskie, przykuwające uwagę oczy, jakie w życiu widziała - barwą przypominające niebo tuż po burzy. Jaki to kolor? Indygo? Fiołkowy? Jego spojrzenie było zadziwiające. I sprawiło, że nogi ugięły się pod Ianthe, jakby były z waty.

W pełni świadoma tego, że robi coś, czego nie robiła nigdy dotąd, a mianowicie - że gapi się na mężczyznę, którego widzi pierwszy raz w życiu, Ianthe z miną winowajcy odwróciła się z powrotem w stronę fotografii.

- *Yasas* - powiedział mężczyzna, a w jego głosie brzmiała nuta pytania. Miał miły głos.

- Cześć - odpowiedziała po angielsku.

Nie spodziewała się, że mężczyzna będzie chciał zawrzeć z nią znajomość, i poczuła, że lekko drży. Rozmyślnie kazała samej sobie znowu spojrzeć na obraz, zanim - jak gdyby nigdy nic - pójdzie oglądać inne prace.

- Nie jesteś Greczynką? - zapytał perfekcyjnym angielskim, a przez jego pełne, zmysłowe wargi przemknął lekki uśmiech. Jej wzrok bezwiednie ześlizgnął się z jego twarzy na umięśnione, opalone ramiona.

- Jestem Angielką.

- Wyglądasz na Greczynkę. - Otwarcie przyglądał się jej twarzy i figurze.

- Pewnie ciągle to słyszysz, przynajmniej tutaj, w Grecji?

To prawda. W niemal każdym sklepie, do którego zajrzała wczoraj po przyjeździe, wyspiarze mówili coś do niej po grecku i oczekiwali odpowiedzi. W zdumiewający sposób pasowało to do wniosku, do jakiego doszła policja po znalezieniu koszyka z niemowlęciem dwadzieścia dziewięć lat temu. Na kartce, jaką zostawiła jej biologiczna matka, słowo *Ianthe* zostało zapisane po angielsku oraz po grecku. Najprawdopodobniej jej matka była greckiej narodowości - możliwe, że w czasie, kiedy urodziła się jej córka, pracowała w pobliskim hotelu w Londynie jako pokojówka lub kelnerka.

- Ludzie patrzą na kolor włosów i oczu, a to może być mylące... - Nie była w stanie dorzucić ani słowa. Nagle ogarnął ją ten sam co wcześniej niepokój i dziwna melancholia.

Zamierzała się wycofać, pozostawiając mężczyznę sam na sam z fotografią. Najwidoczniej jednak koniecznie chciał podtrzymać konwersację.

- Podoba ci się to zdjęcie? - zapytał, zaglądając jej w oczy.

Poczuła, że w głowie ma kompletną pustkę. Czy naprawdę sądziła, że odwzajemni spojrzenie i będzie w stanie dobrać odpowiednie słowa?

- Bardzo. - Nie znosiła, kiedy jej głos zdradzał zdenerwowanie. Jak gdyby nigdy wcześniej nie zdarzało jej się rozmawiać z atrakcyjnym mężczyzną. Zwilżając językiem suche wargi, podjęła próbę uporządkowania myśli, żeby wytłumaczyć swoje odczucia związane z tą fotografią. - Kiedy patrzę na to

zdjęcie, mam wrażenie, że jestem intruzem w obliczu ogromu cierpienia. Chciałabym móc coś zrobić dla tej kobiety. I dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Fotograf musi być geniuszem, żeby tyle uchwycić w jednym ujęciu, nie sądzisz?

- Daleko mu do genialności, zapewniam cię.

- Znasz go?

- Ja zrobiłem to zdjęcie.

Przyjrzał się fotografii. Wydawało się, że jego spojrzenie jest bardzo krytyczne. Na twarzy Ianthe odbiło się zaskoczenie. Pomyśleć tylko, że podczas swojej pierwszej wizyty w galerii poznała autora najlepszego zdjęcia!

- Cóż, musisz być bardzo dumny ze swojej pracy. Uważam, że jest wspaniała. - W jej głosie brzmiał niekłamanym entuzjazm.

Lysander przyjrzał się stojącej przed nim kobiecie. Nie była oszałamiająco piękna, jak Marianna, ale była bardzo, bardzo ładna - miała ogromne ciemnobrązowe oczy i pełne różowe usta. I zanim stanął obok tej kobiety, tkwiącej nieruchomo przed zdjęciem - należącym bez wątpienia do ulubionych przez Lysandra portretów własnego autorstwa - przez dłuższą chwilę przyglądał się jej z tyłu. Pięknym czarnym włosom spływającym falami na ramiona oraz smukłym dziewczęcym ramionom. Rzecz jasna, jego uwagi nie uszła niezwykle zgrabna sylwetka.

Białe spodnie podkreślały długie, szczupłe nogi oraz krągłe biodra, a opinająca je długa różowa bluzka uwydatniała talię tak wąską, że mogłyby ją objąć duże męskie dłonie. Kiedy w końcu zobaczył ją z przodu, z niekłamaną przyjemnością zauważył, że ma ona również ładny biust, a jej twarz jest pełna ekspresji. Spodobał mu się także jej głos. Było coś niezmiernie sympatycznego i nietypowego w jej angielszczyźnie, coś, co mocno go zaintrygowało.

Nagle Lysander zdał sobie sprawę, że nie chce, żeby ona odeszła. Naraz poczuł, że jest już niezmiernie zmęczony własnym ponurym towarzystwem i że potrzebuje jakiejś odmiany, którą z pewnością zapewni mu ta czarująca młoda

osoba. Angielska turystka najwyraźniej była kimś, kto docenia wartość piękna w życiu, i byłoby miło spędzić w jej towarzystwie kilka godzin.

- Dziękuję za komplement. - Uśmiechnął się. - Chciałbym cię zaprosić na lunch. Czy zechcesz mi towarzyszyć?

- Nie sądzę, żebym...

- Jesteś tu z mężem lub chłopakiem? - zapytał, widząc jej wahanie.

- Nie. - Ianthe poczuła, że gorąco oblewa jej policzki. - Jestem wolna... w tym momencie.

Boże, czemu ona to powiedziała? Teraz on gotów pomyśleć, że oczekuje od niego czegoś więcej niż tylko niezobowiązującego lunchu.

Jednak Grek wydawał się zadowolony z tej odpowiedzi.

- Mam na imię Lysander. Jeśli obawiasz się iść na lunch z nieznanym, możesz zasięgnąć języka u Leonii, właścicielki galerii. Jestem dobrym znajomym - jej oraz jej męża. Cóż, ja powiedziałem, jak się nazywam. A ty?

- Lysander? - Ianthe zmarszczyła brwi. - Czy twoje imię ma coś wspólnego z historią Spartan?

Jej komentarz tak go zaskoczył, że roześmiał się głośno.

Siedząca za biurkiem Leonia spojrzała na nich ze zdziwieniem i uśmiechnęła się szeroko. Cieszyła się, że najwyraźniej Lysander Rosakis znowu zaczął czerpać przyjemność z towarzystwa atrakcyjnej kobiety.

- To był spartański dowódca. Niezbyt lubiany w Atenach, odkąd pokonał je, kończąc tym samym wojnę peloponeską. Skąd to wiesz?

- Interesuję się historią.

Gdy to powiedziała, ponownie się zaczerwieniła. Lysander nie mógł oderwać od niej wzroku. Wyglądała uroczo.

- To rzeczywiście ciekawa dziedzina, ale ja nadal czekam, aż mi powiesz, jak masz na imię - przypomniał jej.

Czy chciała iść na lunch z tym przystojnym nieznanym?

Zaintrygował ją, ale skąd mogła wiedzieć, czy może mu ufać? Była na tej wyspie zupełnie sama, i nikt by się nawet nie dowiedział, gdyby przydarzyło jej się coś złego...

Och, nie bądź śmieszna! W jej głowie odezwał się poirytowany głos. *Nic ci się nie stanie. Możesz mile spędzić czas. Na litość boską, Ianthe, daj sobie trochę luzu!* To była Polly. Ileż razy jej cudowna przyjaciółka namawiała ją, aby właśnie tak postępowała?

Podjęła decyzję. Złożyła sobie przecież obietnicę - że tu, tysiące kilometrów od domu, będzie korzystać ze wszystkich nadarzających się okazji, aby więcej się dowiedzieć i zaznać czegoś przyjemnego. Złapała się na tym, że uśmiecha się szeroko do nieznajomego.

- Mam na imię Ianthe.

Nie podał swojego nazwiska, więc i ona uznała to za zbędne. Po lunchu zapewne nigdy go już nie zobaczy, więc nie miało to większego znaczenia. W jakiś sposób bawiła ją ta anonimowość... bycie inną Ianthe, niezwiązaną żadnymi zobowiązaniami.

- Ależ ty masz greckie imię! - Jego oczy zwęziły się, a spojrzenie stało się jeszcze bardziej intensywne.

- Owszem. - Wzruszyła ramionami, niczego nie zamierzając tłumaczyć.

Wciąż siebie szuka. Być może rzeczywiście płynie w niej grecka krew - tylko że nie miała pojęcia, jak dowiedzieć się prawdy o swoim pochodzeniu.

- Chodź. - Podeszedł do niej i lekko dotknął jej ramienia. Nie umknęło mu, że pod wpływem jego dotyku jej ciemne oczy rozbliły. - Zjemy coś i pogawędzimy.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jak wybierasz tematy do swoich zdjęć? - zapytała Ianthe, zanim wsunęła do ust nabita na widelec czarną oliwkę.

Miała przed sobą ogromny talerz tradycyjnej greckiej sałaty z kozim serem, która mieniła się różnymi kolorami warzyw. Siedzieli na tarasie tawerny, na wzgórzu, i Ianthe nie mogła oderwać wzroku od granatowego, wzburzonego morza. W oddali płynęły sobie na spotkanie dwa białe promy, pozostawiając za sobą spienione fale.

Lysander zamyślił się, Ianthe nie widziała jego oczu ukrytych za ciemnymi okularami. Mimo to czuła na sobie jego uważne spojrzenie. Patrzył na nią z wyraźną przyjemnością, a po ostatnim pytaniu przyjrzał się jej jeszcze uważniej, co najmniej tak, jakby zadawała mu najbardziej intymne pytanie.

- Kobieta ze zdjęcia stała się moim tematem niejako przez przypadek - odpowiedział z lekkim wzruszeniem ramion, odłamując kawałek chleba i kładąc go sobie na talerz.

Wzrok Ianthe ześlizgnął się z twarzy rozmówcy na jego silne dłonie z równo obciętych perłowymi paznokciami. Bez wątpienia były to dłonie artysty, choć nie należały do kogoś, kto by się wzdragał przed pracą fizyczną.

- Podróżowałem po kilku małych greckich wyspach i zabrałem ze sobą aparat. W jednym odludnym miejscu przez cały dzień chodziłem po skałach, zgubiłem się i wstąpiłem do niewielkiej chatki, żeby zapytać o drogę. To był dom Ifigenii - kobiety ze zdjęcia. Nakarmiła mnie tym, co miała w domu. Podczas wspólnego posiłku opowiedziała mi historię swojego życia. Kiedy skończyliśmy jeść, zaciekawił ją mój aparat i zapytała, czy nie chciałbym zrobić jej zdjęcia. Odparłem oczywiście, że tak, a efekt obejrzałaś w galerii.

Owego dnia Ifigenia poruszyła go swoją dobrocią i pokorą. Ich spotkanie miało miejsce zaledwie trzy miesiące po śmierci Marianny. Pozostawiając sprawy firmy zaufanym pracownikom, Lysander samotnie szukał sensu na

świecie, z którego przestał cokolwiek rozumieć. Ifigenia w wyniku choroby straciła całą rodzinę - umierali jedno po drugim - jej mąż, syn, i na końcu córka. Najbardziej zdumiało go to, że staruszka nie była zgorzkniała. Wierzyła, że po jej śmierci rodzina znowu się zjednoczy.

Po tym spotkaniu Lysander błagał Boga, żeby jej wierzenia się spełniły, choć sam nie żywił podobnych nadziei. To byłby cud, w który trudno byłoby mu uwierzyć. Zwłaszcza że wiedział, że on sam nie zasługiwał na to, by kiedykolwiek zobaczyć swojego synka. Nigdy nie pozbył się uczucia, że wszystkie te wydarzenia była karą za to, że nie potrafił wybaczyć żonie zdrady.

Kiedy w końcu powrócił do domu i wywołał to zdjęcie, zdał sobie sprawę, że udało mu się uchwycić coś zupełnie wyjątkowego. Zdjęcie Ifigenii wywoływało takie zainteresowanie, że było sto okazji, by je sprzedać, ale Lysander podarował je swojemu przyjacielowi, Ari Tsoukalasowi, który miał galerię.

- A więc jesteś zawodowym fotografem?

- Zajmuję się wieloma rzeczami. Także fotografią.

Lysander nie odczuwał najmniejszej ochoty, żeby powiedzieć tej uroczej młodej kobiecie, że utrzymywał się z przemysłu stoczniowego i zarabiał na nim ponad milion dolarów rocznie. Ianthe brała go za zwykłego fotografa. To pozwalało im czerpać przyjemność ze wspólnego lunchu bez całego balastu, jaki wiązał się z jego bogactwem oraz pochodzeniem.

- Wystawiasz swoje prace gdzieś jeszcze? - spytała.

Przez mement Lysander nie mógł oderwać od niej oczu zafascynowany sposobem, w jaki pochłaniała oliwki. Rozkoszowanie się ich smakiem i wolne przegryzanie owoców w jej wykonaniu było niezmiernie seksowne.

- Jeszcze nie, ale razem z przyjacielem pracujemy nad zorganizowaniem niewielkiej wystawy w Atenach.

To była prawda. Nie powiedział jej tylko, że wystawa miała się odbyć w jednej z najbardziej prestiżowych galerii w Atenach, a przyjaciel - współautor

wystawy - był najbardziej znanym fotografem w Grecji. Jego nazwisko nie miało tu nic do rzeczy - opublikowane w jednym z profesjonalnych czasopism prace Lysandra wpadły w oko znawcy.

- Cóż, trzymam za ciebie kciuki. Jeśli masz w swoim dorobku zdjęcia równie piękne jak to, które oglądałam dzisiaj, jesteś na najlepszej drodze do światowej kariery.

Uśmiechnęła się, ukazując śnieżnobiałe zęby. Lysander lubił obserwować. Zauważył, że jest bardzo powściągliwa i że przywiązuje dużą wagę do szczegółów, drobnych rzeczy. Czuł, że gdzieś głęboko pod tą spokojną powierzchnią kryje się wielka namiętność, która krzyczy, by ją wyzwolić. Była osobą, która potrafi spontanicznie i głęboko odbierać rzeczywistość, nie brakowało jej żarliwych uczuć.

Lysander był pewien, że potrafiłby wzniecić w uroczej towarzyszce ową głęboką namiętność, jaka w niej drzemie. Wizje były bardzo, bardzo konkretne. Kiedy się na tym złapał, nie wywołało to w nim najłżejszego poczucia winy.

Nie szukał bratniej duszy. Emocjonalnie był zupełnie wyczerpany - nie było w nim już nic, co mógłby ofiarować innej kobiecie. Ostatnimi czasy kobiety interesowały Lysandra głównie pod jednym względem - i, prawdę mówiąc, zazwyczaj były to te, które mu się odrobinę narzucały. Pozbywał się ich równie łatwo, jak je zdobywał. Ianthe z pewnością nie należała do takich kobiet, poza tym nie miała pojęcia o jego bogactwie i wpływach. Być może jednak, skoro była wolna, skrycie marzyła o namiętnym wakacyjnym romansie?

Cóż, jeśli chodzi o prawdziwy romans, to Lysander w to się nie angażował. Ale chwile spędzone na namiętności - to było kuszące.

- Ciągle mówię, a o tobie wiem bardzo mało. Co cię sprowadza na naszą małą wyspę?

Nie odpowiedziała od razu. To było bardzo proste pytanie, ale zdaje się, że miała trudności ze znalezieniem odpowiedzi.

- Przyjechałam tu, bo strasznie potrzebowałam... zmiany krajobrazu.

- Przyjechałaś zupełnie sama?

- Nie chciałam towarzystwa. Potrzebuję tego czasu tylko dla siebie. Mam wiele do przemyślenia.

- To brzmi bardzo poważnie. Pewnie masz do podjęcia jakiejś trudnej decyzji. Czy jestem zbyt wścibski?

Owszem, był wścibski. Ale kiedy zdjął okulary i spojrzał na nią poważnie swoimi niebieskimi oczami, Ianthe nie śmiała ani nie chciała odmówić odpowiedzi. Może poczuje się lepiej, kiedy - przynajmniej z niektórych zaprzatających ją myśli - zwierzy się temu mężczyźnie, którego i tak nie zobaczy już nigdy więcej.

- Tak, muszę podjąć pewne decyzje. Trudno było mi pogodzić się z tym, co się zdarzyło w moim życiu, ale widać, było mi to sądzone. Do niedawna byłam kompletnie nieświadoma, co znaczy osobista tragedia i cierpienie. Myślę, że potrzebowałam tej lekcji - niezależnie od tego, jak była bolesna - żeby zmienić swoje życie.

Zamilkła na dłuższą chwilę.

- Oczywiście, o wiele łatwiej się rozmyśla, niż działa, nie sądzisz? Mam na myśli zmienianie swojego życia.

- Jeśli rzeczywiście chce się tego... - Wzruszył ramionami. - Najwyraźniej już się zmieniłaś przez to, co ci się przytrafiło, Ianthe. Jesteś dzielną kobietą, jeśli potrafisz do tego podejść tak filozoficznie. Wielu ludzi uświadamia sobie, że musi coś zmienić, ale rzadko ktoś rzeczywiście coś zmienia, nawet jeśli zostaje do tego bardzo mocno zmotywowany. Niełatwo jest udawać, że nic się nie stało, i nadal prowadzić swoje bezpieczne, dotychczasowe życie, prawda?

Tak łatwo się z nim rozmawiało. I w dodatku uważał ją za dzielną. Nikt jeszcze tak o niej nie powiedział.

Cisza zdawała się coraz bardziej natarczywa. W Ianthe kłębiły się niesłuchanie silne emocje, starała się nad nimi zapanować.

- Ianthe? - Lysander wymówił cicho jej imię, dotykając lekko jej dłoni.

Zmieszała się. Czowała, jak przez ich dłonie przebiega jakaś iskra.

- Wcale nie jestem dzielna - powiedziała stanowczo, a szok, jaki wywołał jego dotyk, zaczął ustępować. Spojrzała na swoją rękę, którą posesywnym gestem przykrywała potężną dłoń mężczyzny. - Prawdę mówiąc, przez całe życie byłam tchórzliwa. Zawsze kierowałam się głosem rozsądku i kurczowo trzymałam się tego, co znane i bezpieczne. Widzisz, moi rodzice starali się chronić mnie przed wszystkim, a ja im na to pozwalałam.

- Ale teraz się wyzwoliłaś, prawda? Jak piękny motyl z ciasnego kokonu.

Jego słowa wywarły na Ianthe tak silne wrażenie, że wyrwała dłoń spod jego dłoni i potarła ją nerwowo, starając się powstrzymać łzy. Musiała szybko zmienić temat na mniej osobisty.

- Pięknie tutaj. Mieszkasz tu?

Lysander spojrzał na nią tak, jakby rozumiał wszystkie jej uczucia i związane z nimi gwałtowne emocje.

- Nie mieszkam tutaj. Przyjeżdżam tu tylko od czasu do czasu. Mam na wyspie dom i kiedy tylko chcę oderwać się od wszystkiego... przyjeżdżam tutaj. Mieszkam na stałe w Atenach. Zgadzasz się z tobą, że ta wyspa jest piękna. To świetne miejsce na przemyślenia. - Jego ton był teraz odrobinę żartobliwy.

- Czy ty także przyjechałeś tu w tym celu? - zapytała.

Czowała się, jak gdyby stąpała po krawędzi, a hipnotyzujący ją wzrok zachęcał, żeby skoczyła w przepaść. Wypiła łyk zimnego białego wina, ale jej dłonie nadal drżały.

- Nie. Jestem tu na urlopie, który wypełniam pracą - odpowiedział.

- Masz na myśli to, że robisz zdjęcia?

- Ianthe?

- Tak? - Jego ton, nagle surowy, zaskoczył ją.

- Schlebia mi, że piękna kobieta tak wdzięcznie zachęca mnie do mówienia o sobie, jednak o wiele bardziej wolałbym dowiedzieć się czegoś o tobie, zamiast odpowiadać na pytania dotyczące mojego życia.

Mówił zupełnie poważnie. Dotknięcie jej dłoni wywoływało w nim jakieś ciepłe uczucia, doznawał dawno zapomnianych emocji. Nie dalej jak godzinę temu był zły i zrozpaczony - nienawidził własnego towarzystwa, lecz nie był w stanie czerpać przyjemności z towarzystwa innych. Lecz teraz... po spędzeniu tak krótkiego czasu ze słodką, seksowną kobietą siedzącą naprzeciwko, Lysander poczuł, że jest w nim więcej życia, niż się tego spodziewał.

- Nie chcę mówić o sobie - odparła. - Wolę siedzieć tutaj i cieszyć się słońcem oraz twoim towarzystwem. I na chwilę zapomnieć o moich problemach. Nie masz nic przeciw temu?

- Nie prosisz o wiele. To będzie dla mnie prawdziwa przyjemność. - Uniósł rękę na znak toastu. - Jestem prawdziwym szczęściarzem, że cię dziś poznałem, Ianthe. Myślałem, że to będzie dzień taki jak inne, ale spotkanie z tobą wszystko zmieniło.

Ianthe czuła, jak jej twarz ponownie oblewa rumieniec, i zmieszała się jeszcze bardziej pod wpływem jego gorącego, badawczego wzroku. Miała chaos w głowie - przyjemność i podniecenie mieszały się z alarmującym strachem. Odwróciła głowę i zajęła się podziwianiem widoku, jaki rozpościerał się przed nimi. Urzekający krajobraz sprawił, że na dłużej oderwała wzrok od hipnotyzujących oczu nowego znajomego.

Lysander nie mógł oprzeć się pokusie zaproszenia Ianthe na kolację. Nie chciał nawet zastanawiać się nad tym, czy to było rozsądne. Już teraz, kiedy ubrany w wyprasowaną liberię kelner prowadził ją do jego stolika, Lysander wiedział, że musi ponownie ją zobaczyć. Ianthe była ubrana w prostą, czarną sukienkę, miała dyskretny makijaż i włosy upięte w kok. Widział, jak duże zainteresowanie wzbudza w restauracji. Doznał ukłucia zazdrości, a jednocześnie był dumny - przynajmniej dziś wieczór ta kobieta należy do niego. Czekał na nią, złapał się na tym, że coraz bardziej niecierpliwił się przed jej przybyciem - nie mógł się doczekać, aż Ianthe znowu będzie przy nim. Osobiście aranżował wszystko: stolik w zacisznym kącie tarasu restauracji, z

widokiem na zachodzące nad morzem słońce, przystawki. Denerwował się, jakby to była pierwsza randka za młodości lat.

Gdy Ianthe podeszła, Lysander wstał od stolika i przysunął jej krzesło. Wyglądała olśniewająco. Lysander poczuł, że narasta w nim ekscytacja. Kelner nie odstępował jej ani na krok i dopiero kiedy Lysander podziękował mu w ich ojczystym języku, skinął głową i odszedł.

- Cieszę się, że przyszłaś - powiedział Lysander, otwarcie zaglądając Ianthe w oczy.

- Nie spóźniłam się? - zapytała niespokojnie. - Wieczór jest tak wspaniały i ciepły, że nie mogłam się powstrzymać i - przespacerowałam się.

- Nie, to ja przyszedłem znacznie wcześniej. Zdążyłaś akurat na jeden z bardziej spektakularnych zachodów słońca.

Oboje patrzyli na ognistą kulę, która zaczęła już znikać za gładką jak lustro taflą granatowego morza. Niewielkie fale uderzały o brzeg, tworząc wymarzone muzyczne tło ich spotkania, a w powietrzu unosił się zapach dojrzałych owoców pomarańczy. Ianthe zapało dech w piersiach. Granatowa, prawie czarna powierzchnia morza to jeden z niewielu widoków, który budził strach i podziw jednocześnie. Patrząc na morze nocą, człowiek ma wrażenie, że jest zupełnie sam - sam jeden we wszechświecie.

- Czy to nie porusza twojej duszy? - zapytała z szeroko otwartymi oczami, obrzucając go szybkim spojrzeniem, by po chwili znów wrócić do kontemplacji wspaniałego widoku.

Marianna chyba nigdy w życiu nie zwróciła uwagi na zachód słońca. Wątpił, żeby kiedykolwiek tak naprawdę zadała sobie pytanie, czy w ogóle ma duszę, lub pozwoliła jemu o to zapytać. Słowa Ianthe potrafiły strunę w jego sercu, o której istnieniu od dawna nie chciał pamiętać.

- Owszem, porusza - odrzekł nagle zachrypniętym głosem. - Nieważne, ile razy mam przyjemność być świadkiem tego zjawiska, jego piękno i siła zawsze mnie głęboko dotyka.

Jego głos był napięty i jakby stremowany. Dreszcz przebiegł Ianthe po plecach. Słuchanie go było jak branie gorącej kąpieli pośród ulubionych kwiatów. Słuchanie jego głosu było jednym z przyjemniejszych doznań zmysłowych, jakie ostatnio miała.

Cały ten pomysł ucieczki od codziennej rezerwy i powściągliwości był niczym pogoń za marzeniami z lat młodości, i przez jakiś czas Ianthe cieszyła się ze swobody, na jaką nigdy wcześniej nie mogła sobie pozwolić. Kiedy jednak pochwyciła spojrzenie Lysandra, które wyrażało pożądanie, poczuła się trochę nieswojo. Wiele słyszała o pułapce wakacyjnych romansów, choć osobiście nigdy takiego romansu nie przeżyła. Domyślała się, że mężczyzna jego pokroju miał wiele romansów, z których czerpał przyjemność i o których zapominał kilka tygodni po fakcie. Ianthe nie wiedziała o nim nic - może nawet był żonaty.

Ta nowa myśl wprawiła ją w lekki popłoch. Jakkolwiek by Lysander był czarujący i fascynujący, ostatnia rzecz, jaką by zrobiła - to romans z żonatym facetem. To jedna z tych zaskakujących możliwości, z których definitywnie nie skorzysta!

- Co chciałabyś zjeść? - wdarł się w jej myśli jego głos, który teraz przybrał ton głęboki, lekko prowokujący.

Podał jej menu. Ianthe szybko obrzuciła spojrzeniem jedną ze stron, po czym spojrzała Lysandrowi w oczy.

- Nie obraż się, ale chciałam cię o coś zapytać. - Jak delikatnie zadać niedelikatne pytanie? Przełknęła ślinę. Badał jej twarz z tak swobodną nonszalancją, że traciła całą pewność siebie. - Pytałeś, czy mam chłopaka lub męża. Nie obrazisz się, jeśli zapytam cię o to samo?

- Moja żona zmarła.

Jego głos zabrzmiał ponuro i jakby złowrogo. Nie odważyłaby się po raz drugi zadać podobnego pytania. Dopiero gdy zobaczyła, jak jego niebieskie oczy stają się niemal granatowe z bólu czy też gniewu - tego nie wiedziała -

zdała sobie sprawę, jak bolesne mogą być czasem tak proste pytania. Zniknął uprzejmy i serdeczny, kokietujący ją Lysander. Pojawił się ktoś kompletnie obcy.

- Teraz, skoro jest już jasne, że nie próbuję wciągnąć cię w jakiś potajemny romans, może zechcesz skupić się na zamówieniu, Ianthe?

- Nie chciałam cię obrazić...

Na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie, co do reszty zmieszało Ianthe.

- Oczywiście, że nie. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o ten temat, wszystko sobie wyjaśniliśmy. Zapomnij o tym i skupmy się na kolacji.

Ianthe bardzo chciała się dowiedzieć czegoś więcej o jego żonie. Dlaczego umarła i kiedy? Najwidoczniej musiał bardzo ją kochać - widziała w jego oczach ogromne cierpienie. Zrozumiała, że ta sfera to temat tabu.

Zmusiła się, by zajrzeć do menu. Gdy usłyszała swoje imię wypowiedziane łagodnym, ciepłym głosem, spojrzała na swego towarzysza.

- Nie chciałem cię zasmucać.

- Nie jestem smutna.

Starając się odsunąć od siebie czarne myśli, zmusiła się do uśmiechu. Chciała szybko odwrócić wzrok, ale Lysander patrzył na nią przeciągle. Zdaje się, że nie była zbyt przekonująca.

- Nie oszukuj mnie, Ianthe. Jesteś dziewczyną, która nosi serce na dłoni, i bardzo mi się to w tobie podoba.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy zobaczył w porcie ulubiony jacht swego ojca, *Evangeline*, niczym królową pośród innych wspaniałych jachtów bogatych ateńczyków, serce podeszło mu do gardła.

To nie mógł być zwykły zbieg okoliczności, że jego ojciec zdecydował się na wycieczkę na wyspę właśnie wtedy, gdy przebywał na niej jego jedyny syn. Leonidas Rosakis musiał czegoś od niego chcieć. W zeszłym roku staruszek był bliski śmierci - ciężko przeszedł zapalenie płuc. Od czasu, gdy szczęśliwie udało mu się wyzdrowieć, jeszcze bardziej próbował kontrolować przyszłe losy syna. Chodziło mu głównie o przyszłość firmy Rosakis Shipping, dzięki której rodzina dorobiła się fortuny. Ale nie tylko.

Kiedy Lysander wszedł na pokład, a ubrany w śnieżnobiały uniform członek załogi pomachał mu przyjaźnie, złapał się na tym, że myślami znowu jest przy Ianthe.

Wczorajszego wieczoru, kiedy odprowadził ją do małego hotelu, gdzie się zatrzymała, i pocałował w policzek na do widzenia, oboje wyczuli, że dzieje się między nimi coś niezwykłego. Jakby coś ich do siebie przyciągało. Przy każdym dotyku ich ciała przebiegał dziwny prąd. Ianthe wyglądała na wystraszoną, odwróciła się i zniknęła za drzwiami hotelu. Lysander musiał mocno się uszczypnąć, żeby za nią nie pobiec i jej nie pocałować.

Co takiego miała w sobie ta dziewczyna, że owinęła go sobie wokół palca? Kiedy pierwszy raz zobaczył swoją żonę, owszem, urzekła go jej oszałamiająca uroda, ale nie przypominał sobie, żeby tak za nią tęsknił... A tak właśnie było z Ianthe.

Mieli spotkać się za jakieś pół godziny na przystani. Planowali popłynąć łódką na jakąś dziką plażę, poopalać się tam i wykąpać. A potem zrobić sobie piknik. Nikos, który miał prowadzić łódź, był bardzo dyskretnym towarzyszem eskapad Lysandra. Inaczej potomek Rosakisów nigdy by go nie zatrudnił.

Spiesznie przeszedł przez oficjalną jadalnię i skierował się do salonu, gdzie spodziewał się zastać ojca. Nie mógł się już doczekać, aż wszystko się wyjaśni, ich spotkanie szybko się skończy, i wreszcie będzie mógł zobaczyć Ianthę, która, zapewne za jego radą, czekała w tawernie.

Leonidas po grecku oznacza „lew”. Trzeba przyznać, że senior rodu Rosakisów rzeczywiście przypominał lwa. Mierzący niemal metr dziewięćdziesiąt mężczyzna nadal robił wrażenie, mimo iż choroba trochę go osłabiła. Miał czuprynę siwych włosów, prezencję, która przysparzała mu autorytetu i sprawiała, że budził respekt także u ludzi, którzy nie wiedzieli, kim jest. Równocześnie jednak, gdy przebywał ze swoimi wnukami, małymi latoroślami siostry Lysandra, Evadne, bardziej przypominał łagodnego baranka niż lwa, i potrafił być niezwykle czułym dziadkiem. Gdy Lysander podszedł do ogromnego biurka, które zajmowało w salonie całą ścianę, ojciec rzucił mu spojrzenie jak najdalsze od czułości. W Lysandrze natychmiast odezwały się głęboko ukryte stare urazy.

- Co tu robisz? Kilka dni temu widzieliśmy się przecież w Atenach.

- Jak chłodno wita mnie mój syn! - wykrzyknął dramatycznie Leonidas. - Czym sobie zasłużyłem na takie lekceważenie?

Wzdychając ze zniecierpliwienia, Lysander przesunął dłonią po włosach, przypominając sobie w duchu, że aby wygrać jakąkolwiek bitwę z ojcem, musi zachować zimną krew.

- Trudno mi ukryć nie tyle lekceważenie, co irytację, że zjawiasz się tutaj, kiedy wiesz aż za dobrze, że muszę na jakiś czas zniknąć z Aten i pobyc przez chwilę sam... bez wtrącania się rodziny!

- Nazywasz troskę ojca wtrącaniem się? Wstydz się, Lysandrze! Powinieneś się domyślać, że nie po to tu jestem.

- Znam cię aż za dobrze, ojcze... Dlatego wątpię w czystość twych intencji, jeśli chodzi o ten przyjazd. Czego ode mnie chcesz? Czy znowu źle się czujesz? Chcesz, żebym porozmawiał z lekarzami?

- Najpierw sprawiasz mi przykrość swoimi oskarżeniami, a potem pytasz o zdrowie! - Potrząsając potężną głową, Leonidas westchnął głęboko.

Przeszedł na drugą stronę biurka i stanął o krok od swego przystojnego syna, który teraz patrzył na niego podejrzliwie.

- Cóż, mam dla ciebie dobre wiadomości. Bardzo dobre. Mam nadzieję, że rozpogodzą twoje ponure oblicze.

Lysander natychmiast wyteżył uwagę. Nie wiedzieć czemu miał złe przeczucia. „Dobre wieści” to określenie niezwykle subiektywne, kiedy w grę wchodziły interesy rodziny Rosakis... szczególnie, jeśli wmieszany był w to Leonidas, niekwestionowany patriarcha rodu. To, że Lysander miał jak najgorsze przeczucia, było naturalne, zważywszy jego dotychczasowe doświadczenia.

- Więc? Co to za dobre wieści? Powiedz szybko. Chciałbym przestać zaprzętać sobie głowę interesami i cieszyć się urlopem.

Na nieporuszonej twarzy Leonidasa na ułamek sekundy pojawiło się coś na kształt zachęcającego uśmiechu. Sprawiał wrażenie, jakby uważnie dobierał słowa, zanim przemówi. Nieczęsto przeprowadzał naprawdę szczerą rozmowę z synem. Miał tylko nadzieję, że reakcja Lysandra nie będzie taka jak zwykle - kiedy ojciec coś mu proponował.

- Widziałem się wczoraj ze starym przyjacielem... - urwał, badając reakcję syna na te słowa. Ale twarz Lysandra była nieprzenikniona. - Z Takisem Koumanidisem. Chodziliśmy razem do szkoły. Na pewno sobie przypominasz, wiele razy o nim mówiłem.

Lysander bez słowa skinął głową.

- Zeszłego roku przejął... - tu wymienił jedną z najlepiej prosperujących linii żeglugowych, którą ojciec z pewnością chciałby przejąć albo przynajmniej mieć w niej udział.

- Pamiętasz jego córkę? A więc Elektra ma teraz dwadzieścia dwa lata i miałem przyjemność poznać ją na kolacji u Takisa. Z pełnym przekonaniem

mogę ci powiedzieć, że to dziewczyna o niezwyklej urodzie i dużym rozumie. Kształciła się w jednej z najlepszych szkół w Paryżu, potem w Rzymie, ma też wyborny gust. Takis opowiadał mi, jak bardzo chciałyby się ustatkować i założyć rodzinę, ale jeszcze nie poznała właściwego mężczyzny. Nie mogłem przestać myśleć o tobie, Lysandrze. Świetnie byś do niej pasował. Minęły już dwa lata od śmierci twojej żony... Czas zacząć poważnie myśleć o drugim małżeństwie. Chciałbym, żebyś wrócił w sobotę do Aten i ją poznał. Kiedy opowiadałem jej o tobie, zdradzała duże zainteresowanie. Zdaje się, że jak się wyraziła, jest „zaintrygowana”...

Lysander zacisnął szczęki. Ze wszystkich sił starał się powstrzymać gniew, który narastał w nim jak burza. Czerwone plamki zaczęły mu latać przed oczami, a dłonie same zacisnęły się w pięści. Zaklął głośno i szybkim krokiem przeszedł na drugi koniec salonu. Usiadł na kanapie, chcąc się uspokoić, zanim odpowie ojcu.

Jak zawsze jego złe przeczucia się sprawdziły. Gdyby choć raz w życiu Lysander pomylił się co do Leonidasa. Gdyby choć raz ojciec okazał jakikolwiek zrozumienie dla tego, co przeszedł syn. Może wtedy rozdźwięk między nimi zacząłby powoli zanikać. Tymczasem Leonidas zdawał się uparcie i z wielkim spokojem lekceważyć tak bolesne dla Lysandra wydarzenia z nieodległej przeszłości.

Ojciec jakby nie widział, ile bólu i goryczy doznał jego syn. Ożenił się, ze względu na ojca, z kobietą, której piorunująca uroda i okazywane pozory miłości zdołały go zmylić. Kobieta, która go zdradzała. A kiedy podjęli próbę sklejenia tego, co zostało po ich związku, próbę scalenia tego na nowo, i kiedy Marianna zaszła w ciążę - oboje, ona i ich nienarodzony syn, umarli.

Gdyby ojciec w jakikolwiek sposób okazał współczucie, zdobył się na przeprosiny za doprowadzenie do tego katastrofalnego w skutkach związku, Lysander mógłby mu przebaczyć niemal wszystko. Ale stosunek Leonidasa do rozpacz syna był szokująco pragmatyczny i pozbawiony emocji. Teraz znowu

robił swoje. Według niego, Lysander powinien po prostu przestać myśleć o swoim małżeństwie, o śmierci Marianny, i śmiało zaangażować się w kolejne zaaranżowane przez Leonidasa małżeństwo - tylko po to, żeby doczekać się potomka.

Lysander był bliski wybuchu - z trudem panował nad sobą. Nie mógł pojąć, jak po tym wszystkim, co się stało, ojciec mógł nakłaniać go do małżeństwa z rozsądkiem - z córką magnata stoczniowego. Rzecz jasna, widział, do czego ojciec zmierza. To byłaby fuzja dwu największych stoczniowych firm rodzinnych w Grecji, a zarazem dwu potężnych, bogatych i znanych w branży klanów.

A cena, jaką w swym życiu prywatnym, musiałby zapłacić za to jego syn, nie liczyła się...

- Jak śmiesz w ogóle poruszać temat mojego małżeństwa! Dobrze wiesz, że nadal jestem w żałobie i że moje małżeństwo zniszczyło we mnie wiarę w tę wątpliwą instytucję! Pozwól, że raz na zawsze wyjaśnimy sobie tę kwestię. Nie jestem zainteresowany spotkaniem z córką twojego - jak go nazywasz - starego przyjaciela. Temat małżeństwa w ogóle mnie nie interesuje! Przeżyłem piekło, ojcze, i nie życzylibym tego samego najgorszemu wrogowi. Przykro mi, że jedyne, o czym potrafisz myśleć, to korzyści materialne!

- Trochę szacunku dla ojca, Lysandrze! Chodzi mi tylko o twoje dobro. Zawsze tylko tego chciałem. Czy sądzisz, że miło mi, kiedy cię widzę w takim stanie? Jesteś cieniem dawnego, wysportowanego, towarzyskiego młodego człowieka. Nie interesuje cię ani biznes, ani rodzina. Może nie jesteś gotowy na kolejne małżeństwo, ale mógłbyś przynajmniej spotkać się z córką Takisa. Czy to takie wielkie poświęcenie? Miałbyś z kim wyjść na kolację czy na randkę, i może nie poświęcałbyś tyle czasu temu swojemu infantylnemu hobby!

Leonidas z widocznym wysiłkiem na powrót usiadł w fotelu za biurkiem. Po jego twarzy przebiegł grymas bólu.

Lysander nie mógł powstrzymać głębokiego zaniepokojenia zdrowiem ojca. Jednocześnie był na niego wściekły. Prawda była taka, że dla Leonidasa Rosakisa liczył się głównie jego interes stoczniowy - i po prostu nie mógł zrozumieć, dlaczego Lysander nie podchodzi do życia tak samo.

- Dobrze się czujesz? Powinienem do kogoś zadzwonić? - zapytał Lysander.

- Wszystko w porządku, pomijając to, że krzywdzisz mnie swoimi oskarżeniami i nie wierzysz w moje uczciwe intencje. Może przyjedziesz w sobotę do Aten i zjesz kolację ze mną i z matką?

Oczywiście, będzie też Takis Koumanidis i jego „niezwykłej urody” „zaintrygowana” Elektra. Lysander potrząsnął głową.

- Jestem na urlopie i nie mam zamiaru wracać do Aten, póki nie skończą się wakacje. Będziesz musiał zapewnić swoim gościom jakąś inną rozrywkę.

- Cóż, w porządku. Ale przynajmniej zadzwoń do matki i daj jej znać, że wszystko u ciebie dobrze. Ostatnio strasznie się o ciebie martwi, Lysandrze. A jeśli znudzą cię w końcu te zdjęcia, zrób mi zaszczyt i pojaw się na kolacji w sobotę, dobrze? Możesz zaraz potem wracać na wyspę, a ja zostawię cię w spokoju przez resztę wakacji, obiecuję.

- Dałem ci już odpowiedź i nie widzę powodów, by ją zmieniać. Do zobaczenia wkrótce, ojciec. Nie przemęczaj się. Powiedz mamie, że do niej zadzwonię.

Lysander obrócił się na pięcie i spokojnie opuścił salon. Szybko przemierzył pokład, ale dopiero kiedy zszedł z jachtu, miał wrażenie, że znowu lżej mu się oddycha.

Tego ranka Ianthe obudziła się, czując dziwny ucisk w żołądku. W pierwszym momencie nie wiedziała, czym powodowany jest jej strach, ale szybko sobie przypomniała. Miała spotkać się w południe z Lysandrem, planowali popłynąć na jakąś ładną plażę.

Leżała na łóżku przykryta tylko cienkim prześcieradłem, nerwowym gestem odgarnęła z czoła włosy. Zastanawiała się, jaki będzie ten dzień. Wpatrując się w sufit, miała nadzieję odnaleźć jakikolwiek znak, który utwierdziłby ją w przekonaniu, że to jedna z tych szans, z jakich powinna skorzystać. Musnęła dłonią policzek w miejscu, gdzie wczoraj wieczorem pocałował ją Lysander. Przymknawszy oczy, raz jeszcze przeżywała tę chwilę, i ponownie doznała uczucia, jakby przez jej ciało przeleciała elektryzująca fala.

Nie знаła jego nazwiska, prawie nic o nim nie wiedziała - była pewna tylko tego, że Lysander działa na nią tak jak gorące promienie słońca na bryłę lodu.

Dwie godziny później wypatrywała go już pośród tłumu turystów w porcie. Siedziała przy stoliku jednej z portowych tawern, a kiedy zobaczyła wysoką, smukłą postać zbliżającą się szybkim krokiem, niezmiernie się ucieszyła.

Był taki przystojny... Zwracał na siebie uwagę nawet w tłumie, na ulicy. Wystarczył rzut oka z daleka i Ianthe już wiedziała, że to on. Szedł pewnym siebie krokiem, był doskonale wyprostowany. Jednak Ianthe przeczuwała, że pod tą niezłomną pewnością siebie kryła się umiejętnie skrywana bezradność i wrażliwość, które ją w tym mężczyźnie najbardziej ujmowały. A choć dopuszczała do siebie myśl, że intuicja może ją w tym wypadku zwodzić, wciąż była zaintrygowana tym człowiekiem.

Była ubrana w ciemnoróżową letnią sukienkę z głębokim dekoltem, a na głowie miała słomkowy kapelusz z szeroki rondem, spod którego miękką falą spływały lśniące kruczoczarne włosy. Nie był to wyszukany ubiór, a i tak widok Ianthe zapierał mu dech w piersiach. Na widok tej olśniewającej dziewczyny przeszywał go dziwny dreszcz przyjemności i przygody.

Kiedy ją zobaczył, natychmiast przestał myśleć o rozmowie z ojcem, a gorzkie myśli na temat niezrozumienia i braku akceptacji z jego strony, zaznanych już od wczesnej młodości, szybko ulotniły się z głowy. Ta

dziewczyna poruszała w nim jakąś tęsknotę za dawno utraconą niewinnością, wiarą w prawdziwe uczucie i młodzieńcze złudzenia. Do niedawna był w gruncie rzeczy zadowolony, że się ich wyzbył. Aż do teraz.

Lysander nie mógł się doczekać chwili, kiedy będzie miał Ianthe tylko dla siebie - gdy będą z dala od tłumu turystów, jaki oblegał teraz wybrzeże. Miał ochotę zerwać z konwencjami, w sferze których do tej pory obracała się ich relacja, i zrobić coś spontanicznie i natychmiast - na przykład pocałować ją publicznie.

I już prawie uległ temu nagłemu pragnieniu, ale w ostatniej chwili powstrzymała go ostrożność - ktoś z tłumu mógł go obserwować. I tak ryzykował, że jego ojciec mógł usłyszeć o schadzkach syna z angielską turystką. Lysander najbardziej nie życzył sobie kolejnej ingerencji ojca w jego prywatne życie. Gdyby Leonidas usłyszał o niepożądanym romansie syna, byłby zaniepokojony. Miał już przecież na oku kandydatkę na nową synową - piękną i bogatą Elektrę Koumanidis. Ale Lysander zrobiłby wszystko, żeby nikt nie mógł mu przeszkodzić przebywać z Ianthe - absolutnie nikt.

- *Yasas* - przywitał ją.

- Cześć - odpowiedziała i spojrzała na niego poważnie.

- Jesteś gotowa?

- Chyba tak.

Szybko obrzuciła wzrokiem swoją plażową torbę i dokonała w myślach błyskawicznego przeglądu jej zawartości - kostium kąpielowy, krem do opalania, ręcznik, woda mineralna i powieść, którą ostatnio czytała. Nie żeby sądziła, że będzie mogła się choć na chwilę skupić nad książką, gdy obok będzie leżał młody grecki bóg. Wzięła książkę jedynie z obawy przed tym, że on może się w pewnej chwili znudzić jej towarzystwem i że będzie chciał pobyć sam. Nadal był dla niej kompletną zagadką i nie miała pojęcia, czego się po nim spodziewać.

Czemu jednak zakładała, że Lysander się nią znudzi? Odnosiła sukcesy jako bizneswoman, potrafiła sprawić, żeby konwersacja była ciekawa! Dlaczego więc teraz tak nisko się ceniła? Nie mogła wiecznie tłumaczyć swego zachowania śmiercią Polly czy nadopiekuńczością rodziców. Sama decyduje o swoim losie, a przeszłość nie powinna uniemożliwiać jej zawierania bliższych znajomości z ciekawymi ludźmi.

- Chodźmy.

Z uśmiechem zadowolenia Lysander ujął ją delikatnie za ramię i poprowadził przez wybrzeże na drugi koniec portu. Pierwszy raz od dawna Ianthe rozkoszowała się pięknym, słonecznym dniem, który miała spędzić z przystojnym i wrażliwym mężczyzną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nikos przycumował łódź przy niewielkim prowizorycznym moło w zakątku zatoki.

Plaża była kompletnie pusta. Ianthe odniosła wrażenie, że niewielu ludzi wiedziało o istnieniu tego niebiańskiego zakątka. Idąc za Lysandrem po złocistym piasku, Ianthe cieszyła się, że Nikos przycumował łódź i został w zatoce na czas ich pobytu w tym odosobnionym miejscu.

Nagle dotarło do niej, że mieli być z Lysandrem na tej plaży sami.

Kiedy stanęli przy kilku plażowych leżakach pozostawionych na piasku, Lysander rzucił swój ręcznik na jeden z nich i szybkim ruchem ściągnął z siebie koszulkę. Rozłożył jeden z parasoli przeciwsłonecznych i ustawił dwa leżaki obok siebie. Wszystko to robił bez słowa, naturalnie, jakby tu był z własną siostrą. Ianthe milcząco patrzyła na grę jego potężnych mięśni. Serce jej niemal stanęło, gdy obrócił się w jej stronę i posłał jej olśniewający, szeroki uśmiech.

- Dobrze je ustawiłem? - zapytał, wskazując na leżaki i parasol.

Ianthe z trudem odwróciła wzrok od jego nagiego torsu i zmusiła się do odpowiedzi.

- Świetnie. Bardzo tu... ustronnie - powiedziała, nerwowym gestem poprawiając na nosie ciemne okulary.

- Daj mi swój ręcznik - zakomenderował Lysander.

Podawała mu zawiniątko i Lysander, chcąc dla niej rozłożyć ręcznik, najpierw wytrzepał go z piasku. Zdziwił się, kiedy z ręcznika wypadło czarne, kuse bikini. Ianthe zmieszała się. Miała włożyć kostium na siebie, zanim wyjdzie z hotelu, ale w zamieszaniu zapomniała o tym, a kostium pozostał w ręczniku. Masz ci los! Gdzie ona się tu przebierze? Za skałą? Sama myśl o przebieraniu się do naga w pobliżu Lysandra sprawiła, że po plecach spłynęła jej strużka potu.

- Pewnie będziesz chciała się przebrać - powiedział Lysander i bez żadnego skrępowania podał jej kostium.

- Powinna była przebrać się w hotelu, ale... zapomniałam. Na razie nie muszę się przebierać. Wolałabym trochę poczytać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

W odpowiedzi uśmiechnął się tylko domyślnie. Rozłożył resztę rzeczy, po czym zsunął szorty. Był w kąpielówkach. Ianthe odwróciła wzrok i również rozpakowała kilka swoich rzeczy.

Z ulgą stwierdziła, że najwidoczniej Lysander nie ma najmniejszego zamiaru jej do czegokolwiek namawiać.

- Pójdę popływać - powiedział i ruszył w kierunku morza. Obejrzał się jeszcze przez ramię.

- Miłej lektury, zobaczymy się za jakiś czas. Gdybyś potrzebowała czegoś do picia lub jedzenia, poproś Nikosa, dobrze? Powiedziałem mu, że będziemy jedli lunch około pierwszej.

Z trudem odwrócił wzrok od długich, smukłych nóg Ianthe, i puścił się biegiem po gorącym piasku. Żeby ostudzić namiętność, dał nurka do chłodnego

morza. Doszedł do wniosku, że tylko nagły chłód pomoże mu się opanować i przestać rozbierać dziewczynę wzrokiem.

Również i Nikos na łódce zwrócił uwagę na oszalamiającą figurę Ianthe - ale zrobiłby to każdy, kto ma oczy - zażartował sobie nawet na ten temat w obecności Lysandra, który, prawdę mówiąc, rozgniewał się. Szybko jednak dotarło do niego, że zazdrość o Nikosa jest absurdalna - równie dobrze mógłby być zazdrosny o wszystkich Greków na wyspie - ich reakcja była wszak taka sama.

Teraz, gdy płynął pod powierzchnią chłodnego morza, naszła go myśl, że może przecież zabrać Ianthe na znacznie piękniejszą plażę - ale nie mieliby tam takiej prywatności i odosobnienia, co tutaj. Był także pewien, że musiałby jej wtedy powiedzieć o swoim bogactwie - żeby móc przyplwać na najpiękniejsze plaże Grecji, trzeba należeć do elity, czyli najbogatszych. Lysander nie zamierzał mówić jej o swoim pochodzeniu. Chciał tylko cieszyć się towarzystwem Ianthe. Teraz, gdy byli tu sami, odkrył, że nie ma najmniejszej ochoty dzielenia się nią z kimkolwiek - szczególnie zaś ze swymi bogatymi i wścibskimi kolegami, którzy bez wątpienia donieśliby o wszystkim ojcu.

Zasnęła w cieniu słomianej parasolki, z otwartą książką na kolanach. Gdy jednak w upale wczesnego popołudnia kolana zaczęły ją niemiłosiernie piec, Ianthe otworzyła oczy.

Śniła o matce. Nie potrafiła wyobrazić sobie rysów jej twarzy, wiedziała tylko, że matka ma długie ciemne włosy, takie jak Ianthe teraz, i że przemawia do córki, jakby ta znowu była małym dzieckiem - miękko i czule. Tak czule, że Ianthe ogarnął głęboki żal z powodu tej utraty i smutek, że nie miała szansy poznania kobiety, która powołała ją do życia.

Oddychając głęboko, starała się powstrzymać łzy, rozejrzała się po plaży. Czy jej matka pochodziła z podobnych okolic? Czy w młodości śmiała się i bawiła z przyjaciółmi w takich samych zatoczkach jak ta? A może za jej młodych lat każdy dzień wypełniony był ciężką fizyczną pracą i musiała

pomagać swej biednej rodzinie, podobnie jak Ifigenia? Czy kiedy jej matka oddała Ianthe do szpitala, również miała oczy pełne nieodgadnionego, bezmiernego bólu?

Pod wpływem tłumionych emocji zaschło jej w gardle i sięgnęła po wodę. Wypiła kilka łyków, starając się przezwyciężyć nagły, gwałtowny niepokój, jaki ją teraz ogarnął.

Co skłoniło jej biedną, zdesperowaną matkę do podróży do Anglii i urodzenia córki w okolicznościach, które wymusiły na niej oddanie własnego dziecka? Rodzice Ianthe powiedzieli, że policja długo szukała jej matki, ale bez powodzenia. Jakby zapadła się pod ziemię. Najbardziej martwiło Ianthe to, że jej matka z pewnością potrzebowała po porodzie opieki medycznej. Czy ktoś jej pomógł? I co stało się z mężczyzną, który spłodził Ianthe - z jej ojcem?

Zamyślona, nie zauważyła powrotu Lysandra, który znalazł się nagle obok niej. Z pewnością jej twarz odzwierciedlała ból, jakiego doznawała pod wpływem tych myśli, ale nie dał po sobie poznać, że to zauważył. Zerknął za to ciekawie na jej czerwone od słońca nogi i zmarszczył brwi, jakby była niesfornym dzieckiem.

- Chodź na łódkę - powiedział krótko. - Powinnaś zejść ze słońca i się napić. Spaliłaś sobie skórę. - Kręcąc głową z dezaprobatą, przesunął mokrą dłońią po opalonej na różowo łydce. Ianthe drgnęła zaskoczona.

- Musiałam się zdrzemnąć.

- Nasmarowałaś się wcześniej kremem?

Oczywiście, że to zrobiła. Nie była idiotką.

- Tak. I użyłam mocnego filtra. Słońce musiało być bardzo silne.

Lysander spojrzał na nią, jakby teraz dopiero uświadomił sobie, że ma do czynienia z nieporadnym dzieckiem.

- Będziesz cierpieć.

To dla niej akurat nic nowego. Ianthe była zmieszana, a przy tym dziwnie rozszalona. Łzy popłynęły jej z oczu. Zanim zdążyła je wytrzeć, Lysander uniósł jej podbródek i spojrzał prosto w twarz.

- Usiądź, a ja nasmaruję cię kremem łagodzącym.

- Powinnam była... popłynąć z tobą. Lysander uśmiechnął się szeroko.

- Owszem. Ale to nieważne. Będzie jeszcze mnóstwo okazji. - Spojrzał na Nikosa, który nie odrywał zachwyconego wzroku od Ianthe, i wydał mu jakieś instrukcje. Miły Grek natychmiast zszedł z pokładu.

- Gdzie on idzie? - zapytała Ianthe, patrząc za Nikosem, który zapalając cygaro, odchodził po złocistym piasku.

W oczach Lysandra zapaliły się ogniki rozbawienia.

- Idzie na spacer. Spędza na tej łódce za dużo czasu i potrzebuje ćwiczeń.

- Żartujesz sobie ze mnie.

Żaden mężczyzna nie doprowadzał ją do takiego pomieszania jak Lysander. Sprawiał, że zachowywała się jak kompletnie inna osoba.

- Nigdy bym z ciebie nie żartował, Ianthe, uwierz mi.

Lysander sięgnął po krem, wycisnął go na dłoń i ukląkł przy niej. Delikatnie rozsmarował krem na jej nogach, zaczynając od stóp i sięgając coraz wyżej. Ręce miał bardzo delikatne, ale chropowate opuszki palców drażniły lekko jej skórę. Wolałaby, żeby przynajmniej włożył koszulę lub szorty. Tymczasem miała przed sobą jego umięśnione, opalone na brązowo plecy oraz barki. Był wciąż mokry, dotknięcie dwu ciał - jednego mokrego i zimnego, a drugiego spalonego słońcem i jeszcze bardziej uwrażliwionego na dotyk - tego już było za wiele dla pełnej zahamowań Angielki!

Dotykanie jej sprawiło, że Lysandrowi zrobiło się gorąco - choć przyczyna, dla której to robił, wcale nie była erotyczna.

Podczas kąpieli myślał o dziewczynie, którą zostawił na plaży - tak nieśmiałej, że wstydziła się włożyć kostium kąpielowy, by poleżeć w słońcu. Tragedia z jego przeszłości, napięte relacje z ojcem, który kosztem syna chciał

rozbudować rodzinne imperium - żadna z tych myśli nie przeleciała mu nawet przez głowę. Kobieta tak odmienna od tych, obracających się w kręgach ludzi bogatych i wpływowych, stanowiąca przeciwieństwo wyrafinowanych elegantek, krążących wokół jego rodziny - ta kobieta miała taką moc, że zupełnie go zafascynowała.

Podobnie jak Marianna, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Tylko że ona oczarowała go na polecenie jego ojca. Natychmiast odepchnął od siebie tę myśl.

Ta nowa - i być może - wzajemna fascynacja była zarówno czymś niespodziewanym, jak i pociągającym. Owszem, Lysander chciał uwieść Ianthe... ale czyż nie byłoby o rozsądniej pójść odrobinę dalej i lepiej ją poznać? Byłby to wyjątek w jego postępowaniu z kobietami od czasu fatalnego małżeństwa.

Teraz, kiedy wsmarowywał w jej gorące ciało chłodny krem - nagle spojrzął w jej ciemnobrązowe oczy, zanim jeszcze zorientował się, po co to robi. Na ich dnie znalazł pożądanie.

Jej usta były mokre od wody, którą przed chwilą piła, i Lysander po prostu nie mógł oprzeć się pokusie, żeby ją pocałować. Ianthe rozchyliła wargi i gdy ich usta połączyły się, Lysander miał już pewność, że pragnęła tego pocałunku i odwzajemnia go z całą namiętnością. Trudno było stwierdzić, które z nich bardziej pragnęło drugiego. Trwali tak złączeni głębokim pocałunkiem, a ich ciała zdawały się coraz bardziej płonąć w popołudniowym słońcu. Kiedy on chciał się cofnąć, ona przytrzymała go ustami. Nie chciała opuszczać tej pięknej krainy, do której zawędrowała dzięki niemu.

Gdyby rzeczywiście byli tu sami, Lysander nie zawahałby się pójść za głosem pożądania, jakie oboje czuli. A sądząc po reakcjach jej ciała na jego dotyk, Ianthe nawet nie przyszłoby do głowy mu odmówić. Obezwładniająca potrzeba zdobycia tej dziewczyny przypominała dziwną deliryczną gorączkę. Po prostu musiał ją mieć! Gdyby mógł zatracić się w uwodzicielskim wołaniu tego gorącego, rozpalonego ciała, być może na jakiś czas mógłby nawet uwolnić się

od tragedii, która rzucała cień na jego życie, zapomnieć o bogatej rodzinie i braku zrozumienia z jej strony, doświadczyć odrobiny światła zamiast ciągłego mroku. Jakże wielka pokusa!

Ale nie byli tu sami. A Lysander nie miał zamiaru dostarczać takich scen Nikosowi. Choć był to bardzo lojalny pracownik, mógłby podzielić się wrażeniami ze swoją żoną... Zresztą nieważne, czy milczałby jak grób, czy nie. Nie potrzebowali osób trzecich.

Gdyby zabrał ją na jeden ze swoich jachtów - to zupełnie co innego. Ale Lysander nie był jeszcze gotów wyjawić przed Ianthe swojej prawdziwej tożsamości. Jeszcze nie teraz. Po pierwsze, ta relacja zmieniała się z minuty na minutę. Po drugie, czerpał po prostu przyjemność z jej towarzystwa, teraz - gdy uważała go za zwykłego fotografa...

Ianthe natychmiast doskonale wyczuła, że Lysander zaczął się wycofywać. Jego pocałunki stały się coraz spokojniejsze, odwzajemniał je, jakby żałując, że nie mogą sobie pozwolić na więcej. Najwyraźniej tylko on zachował jeszcze odrobinę rozsądku. Byłoby szaleństwem sądzić, że mogą kochać się tu, na łódce, w świetle dnia, kiedy istnieje możliwość, że ktoś mógłby ich podglądać. Mimo to pragnęła tego. Jego pocałunki były upojne, a dłonie dotykające jej szyi, ramion i włosów doprowadzały ją do szaleństwa. Czowała nieomal pokusę, ażeby błagać, by nie przestawał, i żeby mogli skończyć to, co zaczęli.

Nie chciała, żeby rozczarowanie, jakie w tej chwili czuła, było widoczne na jej twarzy. Musiała wyciągnąć wnioski z zachowania Lysandra i też zachowywać się racjonalnie.

Dzięki tej podróży miała poznać siebie i swoje korzenie - być może też natrafić na jakiś ślad kobiety, która ją urodziła, i odnaleźć w sobie jakąś część tej kultury - nie zaś wplątywać się w gorący romans z mało znanym sobie tubylcem.

Ianthe wyplątała się z jego objęć. Zmieszana nie patrzyła na Lysandra.

- Ianthe?

- Tak? - Musiała spojrzeć w te niebieskie oczy. Bezwiednie powtarzała sobie w myślach: Tylko nie mów, że żałujesz tego, co się stało... Nie mów, że to był błąd...

- Bardzo chcę się z tobą kochać, ale łódka Nikosa nie jest do tego odpowiednim miejscem. Rozumiesz?

Ianthe odetchnęła z ulgą. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, jak bardzo liczyła na ciąg dalszy tej niebotycznej rozkoszy.

- Oczywiście... Zdaję sobie z tego sprawę. - Nieśmiały uśmiech zadrgał jej na ustach. Wiedziała, że wygląda na bardzo zmieszaną i nie mogła nic zrobić, żeby było inaczej. - Uff... Ale dzisiaj gorąco. - Potarła ręką kark. - Ciekawe, ile może być stopni.

Lysander nie miał pojęcia o tym, co było na zewnątrz - wiedział tylko, że tu, na łodzi, temperatura osiągnęła poziom wrzenia.

Teraz, gdy Ianthe znowu usiłowała udawać osobę chłodną i zdystansowaną, stało się jeszcze bardziej widoczne, jak bardzo ją roznamiętnił i jak się przez to zmieniła. Kiedy wieczorem wrócą do portu, nie zechce jej po prostu pocałować na dobranoc i odejść. Złoży jej jednoznaczny propozycję, by spędziła noc u niego. Nawet gdyby ktoś miał zobaczyć ich razem i powiedzieć o tym ojcu! Leonidasowi nic do tego, z kim sypia jego syn! Nie zamierzał rezygnować ze swojego życia i z takiej dziewczyny - jedynie z powodu najnowszego pomysłu ojca!

- Pójdę po Nikosa - powiedział, uśmiechając się do własnych myśli. - Myślę, że najwyższa pora na lunch, nie sądzisz?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na kolację umówili się w mało uczęszczanej, cichej tawernie z dala od portu. Restauracja znajdowała się w bocznej uliczce, otoczona domkami z białego kamienia, nieopodal hotelu Ianthe. Popijając czerwone wino i wdychając ciepłe jeszcze wieczorne powietrze, nasiąknięte zapachem bryzy morskiej i ziół, Ianthe zastanawiała się, dlaczego zgodziła się na kolejną randkę z Lysandrem.

Dzisiaj na łódce przeżyła najsilniejsze doznanie erotyczne w swoim życiu. Była gotowa oddać Lysandrowi wszystko, niemalże prosiła go o seks. W nagłym, tak gwałtownym porywie namiętności zapomniała, jaki był dzień tygodnia, z jakiego kraju pochodzi i po co tu przyjechała. Jeśli będzie to ciągnąć dłużej, z pewnością nie wyjdzie jej to na dobre. Prędzej czy później - w tym wypadku wyjątkowo prędko - nadejdzie pora rozstania i przystojny fotograf pożegna ją równie nagle, jak ją przywitał. A ona nie należy do kobiet, które łatwo przechodzą nad romanssem do porządku dziennego.

Poza tym nie doszła jeszcze do siebie po śmierci Polly - nosiła w sercu głęboką żalobę po przyjaciółce. To kolejny powód, dla którego nie powinna angażować się w związek z Lysandrem. Tak naprawdę w tej podróży dopiero szukała siebie, a przynajmniej jakiejś części siebie, która domagała się ujawnienia. Bo prawdziwa Ianthe Dane nie istniała - a w każdym razie nie w pełni. Jak mogła być kimś rzeczywistym, skoro całe jej dotychczasowe życie opierało się na kłamstwach i oszustwie?

Sięgnęła po karafkę i dołała sobie wina. Kelner, który obsługiwał jej, uśmiechając się szeroko, był najwidoczniej synem właścicieli tawerny. Wnioskowała to z życzliwych gestów, z jakimi właściciele objaśniali mu, jak ma się zachowywać. Ianthe odwzajemniła uśmiech. Miała ochotę powiedzieć mu, jak wielkim jest szczęściarzem, mając tak pewne korzenie i pochodzenie. Nie ma nic gorszego niż nagła utrata oparcia w życiu.

Żeby dowiedzieć się jak najwięcej o ojczyźnie matki, musiała być sama, szukać na własną rękę. Uspokajała się, że Lysander, mieszkaniec wielkiego miasta, nie będzie zbyt zmartwiony, kiedy mu powie, że postanowiła zakończyć tę znajomość. Z pewnością wkrótce znowu znajdzie turystkę gotową spędzić kilka upojnych nocy z Grekiem. Mimo to na samą myśl, iż Lysander będzie dotykał ciała innej, Ianthe poczuła ukłucie zazdrości.

Odpychając te głupie myśli, gwałtownie wstała od stołu i nałożyła letnią marynarkę.

Podeszła do kelnera i zapłaciła rachunek.

- Nie zostaje pani na kolacji?

- Boli mnie głowa. Jeśli przyjdzie tu... mój znajomy i będzie mnie szukał, proszę mu powiedzieć, że wróciłam do hotelu, żeby odpocząć. Ma na imię Lysander.

- Dobrze. Przekażę mu. Może przyjdzie pani jutro?

- Może.

- *Andeeo...* Do widzenia.

- Do widzenia.

Spiesznie wyszła na ciemną ulicę.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

Nie zdążyła się rozebrać. Na chwilę położyła się na łóżku i natychmiast zasnęła. W pokoju hotelowym było duszno, a ona była naprawdę zmęczona po całym dniu spędzonym na słońcu. Oszołomiona wpatrywała się dłuższą chwilę w drzwi, po czym zawołała: „Kto tam?”. Jej głos był nadal odrobinę przytłumiony od ciężkiego snu i teraz zabrzmiał zupełnie obco.

Zanim jeszcze padła odpowiedź, wiedziała, że to Lysander.

Powinna była zaczekać i rozmówić się z nim twarzą w twarz, zamiast uciekać w ten sposób. Co ona sobie właściwie myślała? Problem w tym, że znowu pozwoliła, aby wzięły górę jej dawne lęki. Nie przemyślała tego, co robi, i teraz żałowała, że postąpiła pod wpływem impulsu.

- To ja, Lysander. Otwórz drzwi, Ianthe. Chciałbym z tobą pomówić.

Ianthe nie była tchórzem, nie bała się konfrontacji. Poza tym czuła, że powinna była to zrobić od razu. Tak czy inaczej, była mu winna jakieś wyjaśnienie.

- Zaczekaj chwilkę.

Usiadła na swoim niezaścielonym podwójnym łóżku. Poczowała chłód marmuru pod stopami, co odrobinę ją otrzeźwiło. Przyglądała zmierzwiłone włosy. W pokoju było niemiłosiernie gorąco, a urządzenie, które udawało klimatyzator, burczało niemrawo, gotowe w każdej chwili wyzionąć ducha.

Gdy tylko otworzyła drzwi, napotkała oskarżycielskie spojrzenie niebieskich oczu.

- Dlaczego nie zaczekałaś na mnie w tawernie, Ianthe? Naprawdę bolała cię głowa?

Lysander sam się zdziwił, jak wielkiego doznał rozczarowania, gdy kelner powiedział mu, że „śliczną panią”, która czekała na niego w tawernie, rozboleła głowa i że wróciła do hotelu. Podejrzliwe spojrzenie młodzika, który przekazał mu tę wiadomość, zdawało się pytać: Co właściwie jej zrobiłeś?

Lysander natychmiast odgadł, że Ianthe nie bolała głowa. Instynkt podpowiadał mu, że po prostu zmieniła zdanie i nie chce się z nim więcej widywać. To podejrzenie rozżłościło go i sprawiło prawdziwą przykrość. Kiedy się na tym złapał, wściekł się jeszcze bardziej. Rzadko jakaś kobieta odmawiała, kiedy zapraszał ją na wspólną kolację, nie o to jednak chodziło. Od wczesnego wieku zwykł był podrywać piękne kobiety. Ale w tej jednej było coś niezwykłego. Nie szukał prawdziwego związku, ale Ianthe była od śmierci jego żony pierwszą kobietą, która go naprawdę zafascynowała. I właśnie ona musiała nim wzgardzić!

- Przepraszam, że tak tu gorąco, ale zdaje się, że klimatyzator nie działa, jak należy.

Ianthe seksownym ruchem przesunęła dłonią po czole, odgarniając fale ciemnych włosów miękko opadających na policzek. Uśmiechała się nerwowo. Lysander stał przed nią i zastanawiał się, dlaczego tak jej pragnie. Niemal fizyczna siła pchała go wprost w jej objęcia. Poruszała się w sposób tak bezpretensjonalny, tak daleki od wszelkiego wyuzdania, tchnęła jakąś świeżością i niewinnością. Lysander mógł się założyć, że ona nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest seksowna.

- Przepraszam, że nie zjechałam na ciebie w restauracji. Nie było to grzeczne. Zazwyczaj się tak nie zachowuję. Ale... prawdę mówiąc, mam wrażenie, że zaangażowałam się w coś, w co nie powinnam się angażować. - Zmarszczyła brwi. - Musisz zrozumieć, że przyjechałam tu po to, aby uporządkować swoje życie - a nie jeszcze bardziej je komplikować. Potrzebowałam wakacji, ale przyjechałam tu z zupełnie innych powodów. Jeśli mam być szczerą, sądzę, że przez jakiś czas muszę pobyć sama. Bardzo miło spędzałam z tobą czas, ale biorąc wszystko pod uwagę, myślę, że...

Urwała w połowie zdania, czując na sobie jego palący wzrok. Zrobiło jej się gorąco. Elegancka biała koszula świetnie podkreślała jego seksowną opaleniznę, a ciemne garniturowe spodnie uwydatniały zgrabną sylwetkę i umięśniony brzuch. Wyglądał po prostu rewelacyjnie. Jego twarz nie okazywała napięcia - można było go zauważyć po błysku pożądania w niebieskich oczach i silnie napiętych mięśniach ramion. Do licha! Że też musiał się ubrać na tę kolację jak model z „Vogue”! Musiał wiedzieć, że wygląda w takim stroju jeszcze bardziej pociągająco niż na co dzień. Kiedy na niego patrzyła, zastanawiała się, co ją podkusiło, żeby odrzucić awanse takiego faceta. I tak nie była mu się w stanie oprzeć.

Uśmiechnął się. Hm... Nie grał fair i chyba miał tego świadomość...

- Po pierwsze, masz rację, cholernie tu gorąco - powiedział. - Wychodząc, porozmawiam z zarządcą i powiem mu, żeby naprawiono klimatyzator. Po drugie, to chyba nie jest dobry pomysł, żebyś zostawała całkiem sama, skoro coś

cię dręczy. Czasem rozmowa może bardzo pomóc. Mam propozycję: chodźmy do mojego domu. Będzie nam o wiele przyjemniej niż tutaj. Będziemy mogli spokojnie porozmawiać o nas dwojgu. Rozmowa na jakikolwiek temat w tych warunkach nie może się udać. Zgadzasz się?

Ianthe miała przeczucie, że pytanie jej o zgodę jest czystą formalnością, ponieważ z logiki jego wypowiedzi wynikało, że skoro rzeczywiście chce z nim porozmawiać, powinna pójść do niego jeszcze dzisiaj wieczorem. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Rzeczywiście w tym pokoju nie potrafiła zebrać myśli i raz po raz oblewały ją fale gorąca, sama nie wiedziała, czy to przez tego mężczyznę, który przeszywał ją intensywnym spojrzeniem, czy też z powodu klimatyzacji.

Nagle przypomniał jej się ojciec, który zawsze spokojnym, acz apodyktycznym tonem sucho i logicznie wyniszczał jej, co jest dla niej w danej chwili najlepsze. I uznał za stosowne nic jej nie powiedzieć o jej własnej matce! Cóż, przyjechała tu między innymi po to właśnie, aby zacząć podejmować samodzielne decyzje dotyczące jej własnego życia - nie pozwoli temu mężczyźnie nią kierować, niezależnie od tego, jak wielkie wrażenie na niej wywiera.

- Nie, Lysandrze, nie sędzę, by to był dobry pomysł. Wiem lepiej, co jest dla mnie najlepsze. Nie kłopot się klimatyzacją, sama porozmawiam z menadżerem hotelu w tej sprawie.

Lysander zacisnął zęby. Chciał, żeby mu zaufała. Nie sądził, by mógł rozwiązać jej problemy, ale zaangażował się już we wszystko, co dotyczy Ianthe, i zwyczajnie niepokoił się o nią. Jakie mogła mieć zmartwienia i kłopoty, z którymi nie potrafiła sobie poradzić? Dzisiaj, na łódce, był pewien, że Ianthe gotowa jest mu się oddać. Dlaczego teraz zdecydowała się zerwać ich relację? Zacisnął wargi. Przez głowę przemknęło mu pytanie, czy gdyby Ianthe wiedziała, kim w rzeczywistości on jest, czy gdyby wiedziała o jego bogactwie i pochodzeniu - tak łatwo zrezygnowałaby z tej znajomości. Stał w progu, nie

mogąc zdecydować się na odejście, i sam był zaskoczony, że tak bardzo nie chce przyjąć do wiadomości tego, że ta cudowna dziewczyna najwyraźniej z niego rezygnuje. Zrobiłby wszystko, żeby było inaczej!

Ale nie, nie zniży się do tego, żeby wyjawić prawdę o sobie. Zwłaszcza że tak naprawdę czuł, że w głębi serca jest tym, kim był przy Ianthe - a w każdym razie kim chciałby być - zwykłym fotografem, który realizuje swoją pasję i własne marzenia. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było narażanie Ianthe na pokusę jego bogactwa i własnego rozczarowania jej osobą - gdyby pokusa zadziałała.

Wzruszył ramionami.

- Widzę, że niełatwo przyjmujesz pomoc. Sądysz, że widywanie się ze mną skomplikuje ci życie, a ja myślę, że może sprawić, że poczujesz się lepiej... choćby na krótką chwilę. Być może jutro zmienisz zdanie i zechcesz się ze mną widzieć. Muszę przyznać, że mam taką nadzieję. Oto adres mojego domu na wyspie.

Wyjął z kieszeni spodni pudełko na zapalniczki i zapisał na nim informację. Podając jej pudełeczko, spojrzał jej prosto w oczy.

- Wiem, co to znaczy cierpieć, Ianthe. Niezależnie od tego, co sprawia ci ból, ja na pewno ci nie zaszkodzę. - Odwrócił się na pięcie i skierował w stronę drzwi. Ianthe wykonała niepewny gest, aby go zatrzymać. - Znam drogę do wyjścia.

Gdy zastanawiała się nad tym, co powiedział, skinął jej głową i wyszedł.

Pijąc poranną kawę w kawiarni, Ianthe zapatrzyła się na staruszkę, która szła naprzeciw. Kobieta miała na sobie wyblakłą, spraną brązową sukienkę, na ramionach bogato zdobioną chustę. Jej ciemne włosy, gdzieniegdzie przeplatane siwizną, splecione były w dwa warkocze i upięte starannie na głowie. Staruszka trzymała w silnych dłoniach koszyk z różnokolorowymi warzywami i owocami. Ianthe nie mogła oderwać od niej wzroku. Coś w niej drgnęło na widok tej kobiety o ostrych rysach i naznaczonym długoletnią pracą ciele. Poruszała się

zwinnie pośród straganów i zagadywała handlarki w swoim dialekcie. Widać było, że łączą ich długie lata znajomości.

Patrząc na staruszkę, Ianthe poczuła, że w jej sercu wzbiera tęsknota i dojmujący ból. Miała ochotę ją zatrzymać, zajrzeć jej w twarz, zagadnąć. Czy jej własna babcia była do niej podobna? Czy chodziła po kamiennej ulicy, lekko stukając sandałami, jak ta urocza staruszka? Instykt podpowiadał Ianthe, że jej matka pochodziła z bardzo biednej rodziny. Z jakiego innego powodu Greczynka znalazłaby się w Anglii? Gdyby było inaczej, jak mogłaby oddać własne dziecko?

Nagle jej tęsknota za matką i chęć dowiedzenia się o niej czegoś więcej, ustąpiły miejsca zupełnie innej tęsknocie.

Ta potrzeba płynęła z głębi serca, sprawiając, że nagle musiała być przy tym mężczyźnie - mężczyźnie o oczach tak niebieskich, że kiedy w nie patrzyła, miała wrażenie, że przegląda się w tafli morza...

Nakierował obiektyw na grupę śmiejących się młodych ludzi na łódce i przygotowujących się do zanurkowania w błękit morza. Zazwyczaj nie było dnia, godziny czy minuty, w której nie odczuwałby przyjemności z robienia zdjęć. Ale dzisiaj... Dzisiaj zdjęcia nie przynosiły Lysandrowi żadnego pocieszenia. Nie potrafił przestać myśleć o Ianthe. Dlaczego ludzie zawsze muszą chcieć tego, czego nie mogą dostać?

Zirytowany przesunął ręką po włosach. Ktoś sądzący po pozorach - po bogactwie Lysandra, przywilejach, jakie zapewnia mu jego status - mógłby sądzić, że ten magnat ma wszystko, czego mógłby zapragnąć. Ale postronni obserwatorzy nie wiedzieli czegoś, do czego Lysander nigdy by się przed sobą nie przyznał - że tęsknił do tego, aby mieć do kogo przytulić się w nocy, pragnął mieć kogoś, kto by go rozumiał, dzielił jego pasję i namiętność. Brakowało mu w życiu kogoś wyjątkowego, kogoś takiego jak... Ianthe.

W haniebnej chwili słabości, podczas rozmowy ze swoją matką tego właśnie poranka, Lysander z ociąganiem zgodził się przyjechać w sobotę do

Aten i rozweselić ojca wspólną kolacją z jego gośćmi, Takisem Koumanidisem i jego córką Elektrą. Matka powiedziała mu, że od czasu powrotu z wyspy ojciec jest bardzo smętny, i martwiła się, czy Leonidas znowu się nie rozchoruje.

Lysander miał poważne wątpliwości, czy było tak rzeczywiście, i wyrzekając na sztuczki ojca, ostatecznie zgodził się na wcześniejszy powrót do Aten. Po prostu skapitulował. Uwielbiał Galateę, swoją matkę, i nie winił jej, że Leonidas manipulował rodziną. Zirytowany perspektywą kolacji z dawnym - tak zwanym - przyjacielem ojca i jego powabną córką; kolacji, w której kompletnie nie miał ochoty uczestniczyć - Lysander spakował aparat i ruszył szybkim krokiem do domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chciałaby móc powiedzieć, że wahała się, zmierzając do domu Lysandra, ale byłoby to kłamstwo. Ianthe szybko odkrywała, że w życiu są rzeczy, którym po prostu nie sposób się oprzeć. Pierwszą z nich była osobowość, która, chcąc się rozwijać, burzyła wszelkie ograniczenia, jakie narzucał rozum, i ta racjonalna część człowieka, która wzdragała się przed utratą bezpieczeństwa i podjęciem ryzyka. Drugą było pragnienie serca, które ma niezwykłą zdolność nieliczenia się z logiczną argumentacją.

Potrzeba zobaczenia się z Lysandrem doprowadziła ją niemal do gorączki, w środku nocy wyrwała ją z lekkiego snu i nie pozwoliła zmrużyć oka aż do rana. Myślała tylko o nim, jakby był jedyną osobą żyjącą na ziemi. Musiała przyznać się, że nie potrafiła odepchnąć go od siebie. Zimne, logiczne rozumowanie nie zdawało się na nic, kiedy całe jej ciało drżało z pożądania, ilekroć tylko o nim pomyślała. Jej beznadziejna fascynacja tym mężczyzną pchała ją do niego, podczas gdy zdrowy rozsądek mówił, żeby dała sobie spokój, zanim będzie za późno i zadurzy się w nim po uszy.

Zerkając na prosty, lecz piękny drewniany dom stojący tuż nad brzegiem morza, Ianthe ścisnęła spocone dłonie i niepewnym krokiem podeszła pod same drzwi. Wytarła ręce w spłowiałe od słońca wakacyjne szorty i prawie modląc się, żeby jednak go nie zastać, cicho zapukała do drzwi. Może jednak nie będzie go w domu... Ale zaledwie zdążyła to pomyśleć, drewniane drzwi otworzyły się szeroko i ukazał się w nich Lysander odziany w biały podkoszulek i niebieskie dżinsy. Spojrzał na nią bez zdziwienia, błysnął w szerokim uśmiechu śnieżnobiałymi zębami, robiąc zapraszający gest w jej kierunku.

- *Kalimera*, Ianthe. Jadłaś już śniadanie? - zapytał swobodnie, jakby byli na dzisiaj umówieni.

Poczuła, że ma zupełnie sucho w ustach.

- Nie.

Najnaturalniej w świecie Lysander chwycił ją za rękę i wprowadził do chłodnego domu. Szli najpierw korytarzem, po czym znaleźli się w kuchni. Pod dotykiem jego dłoni Ianthe czuła każdą żyłkę, która pulsowała w jej ręce.

- A więc żadne z nas nie jadło jeszcze śniadania. Co zrobimy, żeby zaspokoić poranny głód, hmm? - Spojrzał na nią z takim pożądaniem, że pod Ianthe ugięły się nogi.

- Lysandrze... Nie powinnam była tu przychodzić, ale...

- Ianthe... Wczorajszej nocy żałowałem, że nie jesteś ze mną. Moja wyobraźnia tworzyła takie obrazki z tobą w roli głównej, że chyba w końcu dostałem gorączki. Zobacz, do czego mnie doprowadzasz. - Ku jej zmieszaniu położył jej dłoń na swoim rozpalonym czole i trzymał tak przez dłuższą chwilę.
- Widzisz? Przez ciebie się pochoruję.

Uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie, i znowu chwycił ją za rękę, jakby była to najnaturalniejsza pozycja podczas konwersacji.

- Przez ciebie, Ianthe, trawi mnie gorączka. Jest tylko jedna kuracja na moją chorobę.

Jego palce wsunęły się w jej gęste włosy. Ianthe zadrżała pod wpływem tej delikatnej, a tak intensywnej pieśczoćy. Szczupłe palce krążyły po jej włosach, sprawiając jej niebotyczną przyjemność.

- Lysandrze... Myślałam o tym, co powiedziałeś, i...

- Nie potrzebuję wyjaśnień. Wystarcza mi, że jesteś tutaj. Modliłem się, żebyś zmieniła zdanie, i moje prośby zostały wysłuchane. Niczego więcej do szczęścia mi nie potrzeba.

- Ale... Nie sądzisz, że powinniśmy najpierw omówić pewne sprawy?

Lysander ani przez chwilę nie miał wątpliwości, że dyskusja nie jest im teraz potrzebna. Pochylił się i po prostu ją pocałował. Nie miał pojęcia, że ten pocałunek będzie tak intensywny, także i z jej strony. Jakby oboje czekali na to całymi miesiącami... Był tak spragniony jej dotyku, jej ciała, warg... To dojmujące pragnienie drugiej osoby w połączeniu z porozumieniem psychicznym, jakie między nimi zaistniało, było dla Lysandra kompletną nowością.

Ianthe była tak piękna, z tym niewinnym spojrzeniem brązowych oczu, które patrzyły na niego z zaufaniem, żywą ciekawością i pożądaniem. Tak, wiedział, że Ianthe go pragnie. Kiedy ją pocałował, zdał sobie sprawę, że to nie pragnienie zaspokojenia fizycznego pchało go ku niej, ale coś o wiele głębszego. Była między nimi jakaś więź natury duchowej, wyraźnie to wyczuwał i wiedział, że i ona to czuje. Zatracił się w słodkim, ciepłym smaku jej ust. To dziwne, ale gdy była w jego objęciach, gdy ją całował, czuł, że postępuje właściwie, że to właśnie powinien robić.

Jednak już raz przekonał się, że kobiety świetnie potrafią udawać. Obiecał sobie, że nie będzie ufał żadnej, która pokazuje, jak jej na nim zależy.

Choćby Marianna. Tak perfekcyjnie odegrała swoją rolę zakochanej kobiety, kiedy zaczęli się spotykać, że Lysander wmówił sobie, że ona naprawdę go kocha, i odsunął wątpliwości, które kazały mu podejrzewać, że ona i ojciec są w zмовie, że oboje chcą go nakłonić do tego małżeństwa ze względu na

własne interesy. Na nieszczęście okazało się, że to, co podejrzewał, było prawdą. Ojciec uważał, że ożenek z Marianną leży w interesie syna i rodziny, ponieważ wierzył, że arystokratyczne pochodzenie synowej oraz jej koneksje w wielkim świecie dodadzą Rosakisom splendoru. Dla Marianny zaś to małżeństwo było sposobem na osiągnięcie bogactwa i powszechnego szacunku. Ich oficjalny związek służył jej jako zasłona dymna dla lubieżnej natury, która dawała o sobie znać, gdy poznawała nowych mężczyzn.

Lysander nie zamierzał dopuścić do tego, by ten koszmar kiedykolwiek miał się powtórzyć, niezależnie od tego, jak bardzo pragnął mieć przy sobie - we dnie i w nocy - kogoś bliskiego.

Wszystkie te myśli odpłynęły, została tylko rozkosz. Ich ciała zdawały się idealnie do siebie pasować i poruszały się we wspólnym rytmie. Lysander zatracił się w najbardziej intensywnej ekstazie, jakiej zaznał w życiu.

Ianthe starała się, żeby spełnienie, jakiego doznała, nie pozbawiło jej przytomności umysłu. Jednak dopiero po kilku długich minutach w ogóle zaczęła myśleć. Czy to właśnie traciła przez te wszystkie długie, spędzone w samotności lata, kiedy zgodnie z życzeniem rodziców cały swój czas poświęcała karierze? Jak mogła poświęcić szansę na udany związek dla korzyści materialnych i poczucia bezpieczeństwa? Nie mogła powstrzymać myśli o swojej matce - czy była zakochana w mężczyźnie, z którym miała dziecko?

- Co się stało? - zapytał Lysander, patrząc jej w oczy. - Jesteś smutna, dlaczego?

- To nic takiego. Przeszedł mnie jakiś dziwny dreszcz. To wszystko.

Lysander pogłaskał ją delikatnie po policzku i westchnął.

- Przegonię wszystkie duchy, które cię ścigają, Ianthe - powiedział, przysuwając twarz do jej twarzy. - Zanim ten dzień się skończy - szepnął jej do ucha zmysłowym głosem - będziesz widzieć tylko jedną twarz, która cię będzie ścigać w snach. Moją.

W wygodnym bawełnianym szlafroku Lysandra Ianthe stała boso w kuchni i parzyła kawę. Zimne kafelki przyjemnie chłodziły jej stopy, promienie słońca padały przez okno wprost na nią. Ogarnęło ją miłe rozleniwienie. Rozglądała się spokojnie po przytulnej, bezpretensjonalnej kuchni.

Wszystko tu było urządzone ze smakiem i skromnością. Bielone ściany dobrze się komponowały z drewnianym sufitem i wykończeniami. Kuchnia wyglądała na niezbyt często używaną - Ianthe to nie dziwiło. Ona sama, jak większość żyjących samotnie mieszkańców wielkich miast, także rzadko gotowała w domu. Ianthe pomyślała o wpływie kobiet na życie Lysandra. Nigdy o tym nie mówił. Ciekawe, czy żona gotowała dla niego. Jaka była? Czy Lysander był spragniony jej obecności, tak jak w tej chwili obecności Ianthe? Jakoś nie mogła w to uwierzyć. Uśmiechnęła się pod nosem. To zdumiewające, że przez cały wczorajszy dzień Lysander niemal nie wypuszczał jej z ramion. Był tak spragniony bliskości ciała drugiej osoby, że kiedy spali, głaskał ją przez sen. Boże, jak jej się to podobało! Spędzona z nim noc to było najgłębsze erotyczne doznanie w jej życiu.

Tego ranka w zachowaniu Ianthe nie było żadnych zahamowań. Zaśmiała się sama do siebie, nalewając kawy do pięknych, tradycyjnych filiżanek z porcelany. Pozbyła się też ostrożności wobec Lysandra - sama się sobie dziwiła, jak bardzo się przed nim otworzyła - nie tylko cieleśnie, ale też mentalnie. W tym momencie była po prostu szczęśliwa. Ianthe dokonała kolejnego, kto wie, czy nie bardziej niezwykłego odkrycia... Była zakochana!

Dlaczego czuła w sercu taką radość i lekkość? Jakby wszystkie jej zmartwienia gdzieś przepadły... Nie stały się przez to mniej ważne, ale była gotowa stawić im czoła bez uczucia ciężaru w duszy. Miała ochotę tańczyć ze szczęścia, a wszelki niepokój o przyszłość na chwilę ją opuścił.

Gdy tak stała nad dwiema dymiącymi filiżankami kawy i uśmiechała się do siebie, do kuchni wszedł Lysander. Był w samych bokserkach. Ianthe nic nie

mogła poradzić na rumieniec, którego nie powstydzilaby się niewinna nastolatka.

- Przepraszam, że tak długo robię kawę - powiedziała zmieszana i uradowana jego widokiem.

- A może zapomnimy o kawie?

Błyskawicznie znalazł się przy niej i objął ją w pasie silnymi ramionami. Rozwiązał sznur jej szlafroka i całując ją namiętnie, włożył dłoń między jej uda. Serce zaczęło walić jej jak oszalałe.

- Lysandrze! Nie możesz... Ja nie... Musimy jeść! Nie jedliśmy śniadania i umieram z głodu.

- *Se thelo*, Ianthe - wymruczał w jej szyję.

- Co to znaczy...?

- Pragnę cię. *Se letrevo*. Uwielbiam cię.

Uśmiechając się szelmowsko, uniósł ją w górę i ruszył w stronę sypialni.

Po kilku godzinach wreszcie do niego dotarło, co powinien zrobić w kwestii uroczystej kolacji w Atenach. Nadal zamierzał się tam pojawić - za nic nie chciał rozczarować matki. Nie przyjdzie sam. Jego uroczą towarzyszką będzie Ianthe. Lysander nie tylko uczyni zadość swojemu nienasyconemu pragnieniu, żeby ją mieć przy sobie, ale być może też raz na zawsze nauczy ojca, że syn nie podda się żadnym manipulacjom. Jeśli Leonidas okaże złość czy zakłopotanie tym, że Lysander postanowił przyprowadzić niespodziewanego gościa, będzie to jego duży błąd.

Kiedy dotarli przed wejście małego hotelu, w którym zatrzymała się Ianthe, powietrze przesiąknięte było odurzającym zapachem kapryfolium i magnolii. Lysander pomyślał, że pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna czuje się tak szczęśliwy. Nie mógł oprzeć się pokusie, wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Kiedy na niego spojrzała, widział, jak wielkie, ciemne z ekscytacji i oczekiwania oczy wpatrują się w niego uważnie. Wyglądała tak świeżo i niewinnie, jakby byli po pierwszej randce, a przecież spędzili ze sobą cały

dzień, całą noc i pół następnego dnia, całując się i kochając. Na wspomnienie upojnych chwil serce zaczęło mu bić mocniej. Jej powłóczyście, zalotne spojrzenie natychmiast podziałało na niego i na ułamek sekundy otworzyło przed nim podwoje raju, o którym nieprędko zapomni.

Zdał sobie sprawę, że nie ma ochoty wypuszczać jej z ramion ani na chwilę - nawet na krótkie godziny, podczas których mogłaby napisać do rodziny pocztówkę, umyć włosy i przygotować się na spotkanie z nim później, jeszcze tego samego popołudnia.

- Czy mówiłem ci, dokąd cię dzisiaj zabieram? - Uśmiechnął się szeroko, zatrzymując się na chwilę i wyjmując z jej gęstych włosów piórko, które musiało się w nie zaplątać z którejś z puchowych poduszek.

Ianthe wpatrywała się jak zahipnotyzowana w piórko i milcząc, pokręciła głową - jakby i jej stanęły przed oczami erotyczne obrazki wspólnie spędzonych chwil.

- Gdzie mnie zabierasz dziś wieczór? - zapytała miękko, kładąc delikatne, małe dłonie na jego potężnych ramionach.

- Do domu moich rodziców w Atenach. Urządzają skromne przyjęcie, w którym przyrzekłem uczestniczyć, i pomyślałem, że będzie bardzo miło, jeśli będziesz tam ze mną.

Na dźwięk słowa „rodzice” Ianthe poczuła zdenerwowanie, które zakłóciło jej miły nastrój. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Zaintrygował ją ten pomysł.

- Chcesz, żebyśmy dzisiaj lecieli do Aten?

- Mój ojciec przysyła po nas łódkę.

- Łódkę?

- To znaczy jacht. - Lysander wzruszył ramionami, jakby ten pomysł należał do najzwyklejszych i najpowszedniejszych w świecie. Tak zwyczajnych, że nawet niewartych komentarza.

Ianthe zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem... Twój ojciec ma jacht? - Jej oczy zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Mnóstwo bogatych Greków posiada jachty, Ianthe. Widziałas je tu na wybrzeżu. To naprawdę nic zadziwiającego.

Nie miała pojęcia, że Lysander wywodzi się z rodziny tak bogatej, że dla jednego kaprysu wysyłają po syna jacht, żeby przyплыł do Aten zjeść z nimi kolację. Jak zareagują na wieść, że ich przystojny syn, bez wątplenia świetna partia, przywiózł zwykłą Angielkę, która po prostu spędza w Grecji wakacje? Pewnie potraktują ją jak intruza.

- Nie miałam pojęcia, że twoja rodzina jest tak bogata, Lysandrze.

- Jasne. Skąd mogłabyś to wiedzieć? - Jego spojrzenie na chwilę zachmurzyło się. - Nigdy o tym z tobą nie rozmawiałem. Czy fakt, że moja rodzina jest bogata, tak ci przeszkadza?

Założył ręce na piersiach i wydawał się zaprzątnięty myślami, których nie wypowiedział głośno.

- Nie przeszkadza mi, ale jeśli mam być szczerą, sprawia, że czuję się trochę nieswojo. I nie rozumiem, po co prosisz mnie, żebym z tobą płynęła. Nie znamy się zbyt długo. Wydaje mi się to w jakiś sposób... - zawahała się - niewłaściwe.

Lysander wpatrywał się w Ianthe. Podziwiał to, że najwyraźniej miała pewne opory przed poznaniem jego rodziny. To zadziwiająco odmienna reakcja od reakcji wszystkich kobiet, z którymi wcześniej się umawiał. Zyskał pewność, że Ianthe interesowała jego osoba, a nie fortuna rodziny. Mimo to trochę go zirytowała ta jej niechęć. Zaprosił ją na rodzinną kolację i wydawało mu się, że nie musi się z tego tłumaczyć.

- Nie zabieram cię do swojego domu rodzinnego w charakterze przyszłej żony, Ianthe. Po prostu zaproszono mnie na kolację i proszę cię, żebyś mi towarzyszyła. To wszystko. Nie ma potrzeby stwarzać niepotrzebnych problemów tam, gdzie ich nie ma.

Zaproszenie na tę kolację wydało jej się jeszcze mniej kuszące niż dotychczas. Wrażliwe ucho Ianthe wychwyciło, że Lysander zaczyna się irytować, a przynajmniej był zmieszany jej brakiem entuzjazmu - jakby myślał, że Ianthe spodziewa się po tym zaproszeniu więcej, niż należy.

Nie zabieram cię do swojego domu rodzinnego w charakterze przyszłej żony - zapewnił. Każde z tych słów raniło uczucia Ianthe. To, że mogłaby stać się jego żoną, nawet nie przeszło jej przez myśl... A jeśli nawet, to nigdy by tego nie wypowiedziała głośno! Była odurzona miłością do Lysandra, ale to nie oznaczało, że dąży do małżeństwa.

- Nie stwarzam problemów, Lysandrze. Nie przyjmę jednak tego zaproszenia. Spędziliśmy razem trochę czasu i myślę, że przyda mi się jeden samotny wieczór. A ty jedź i baw się dobrze na rodzinnej kolacji. Zobaczymy się za kilka dni.

Nie mógł uwierzyć, że jest w stosunku do niego tak oziębła i że poczyną z nim sobie tak śmiało. Zacisnął szczęki.

- Chcę, żebyś popłynęła ze mną do Aten! Gdybym chciał cię dzisiaj zabrać na kolację do którejś z restauracji na wyspie, poszłabyś, prawda?

- Tak, ale...

- Więc nie ma potrzeby zmieniać również planu wspólnej kolacji z powodu zmiany otoczenia. Bardzo mi zależy, żebyś mi dzisiaj towarzyszyła, Ianthe. Jeśli to moje zachowanie skłoniło cię do odmowy, przepraszam. Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

Na widok jego przeproszającego uśmiechu serce jej podskoczyło.

Bez wątpienia potrafił być czarujący. Ona także chciała być z nim w ten wieczór... nieważne, gdzie by to miało być. Ta kolacja rodzinna może się udać, ale może też być kompletną porażką, ale koniec końców przecież nie chodziło o jego bogatych krewnych, lecz o towarzystwo Lysandra. A przy nim zawsze czuła się bosko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ianthe nie mogła wyjść z podziwu nad ogromem i pięknem jachtu ojca Lysandra, który czekał na nich przycumowany do nabrzeża. A gdy wspaniały jacht, z nimi na pokładzie, zawinął do portu w Pireusie, czekała na nich limuzyna.

Ianthe starała się uśmierzyć niepokój, jaki ją ogarnął, gdy znalazła się w eleganckim domu rodziców Lysandra w ekskluzywnej dzielnicy Aten. Starala się nadmiernie nie rozglądać i nie okazywać zdziwienia na widok pięknej tapicerki mebli czy obrazów greckich przodków. Była tak onieśmielona i zestresowana tym przepychem, że nawet nie patrzyła na Lysandra.

Jakże różne były środowiska, z których wywodził się Lysander oraz jej matka, która - Ianthe była tego pewna - musiała cierpieć biedę. Bez wątpienia bogactwo i wpływy rodziny pomogły mu w karierze fotografa. Nie musiał pracować, aby przetrwać.

Odepchnęła tę uszczypliwość, z poczuciem winy wspominając rodziców, którzy pomagali jej finansowo i wspierali ją, gdy zakładała własny biznes. Nieznaczne wsparcie najbliższych to jeszcze nic złego. A przecież myśl o tym, że Lysander opływał w bogactwo - a była to prawdziwa fortuna, o czym świadczył ten dom czy jacht - jakoś niepokoiła Ianthe. Trafiła na człowieka bajecznie bogatego. Inni mogą tylko marzyć o takim życiu. Jej matka pewnie także o tym marzyła. W tym momencie Ianthe jeszcze nie wiedziała, co tak naprawdę o tym wszystkim sądzić. Ale miała przeczucie, że wkrótce dowie się więcej...

Zerkając na ciemnowłosą piękność u swego boku, odzianą w elegancką czarną sukienkę, Lysander odczuwał dumę.

Wiedział, że jeśli jego matka pozna Ianthe, pokocha tę dziewczynę od razu, i ta myśl sprawiła mu przyjemność. Bardzo lubił przedstawiać matce ludzi, na których mu zależało. Miły nastrój zakłóciło pojawienie się Leonidasa

wystrojonego w odświętny garnitur. Nawet w gronie rodzinnym ojciec nie rezygnował z pozy pana i władcy. Jego ciemne oczy pod srogimi brwiami zlustrowały elegancko ubraną parę stojącą przy kominku.

Lysander wiedział, że to, co stanie się teraz, zadecyduje o przebiegu całego wieczoru. Z pełną świadomością przyjmował to wyzwanie i, gdy ojciec się zbliżył, instynktownie wyprostował ramiona. Niech stary spryciarz pokaże, na co go stać!

Szybko się jednak opamiętał. Nie zamierza pozwolić na zepsucie Ianthe nastroju, i nie podejmie rzuconej rękawicy. Nie tym razem. Czuł jednak, że ostateczna konfrontacja z ojcem zbliża się wielkimi krokami. Jeśli dzisiaj staruszek się zagalopuje - Lysander po prostu wyjdzie. Spędzą z Ianthe noc w jakimś miłym hotelu w Atenach, po czym rano polecą z powrotem na wyspę.

- *Kalispera*, ojczu.

- Jak widzę, Lysandrze, przywiozłeś ze sobą gościa. Czemu nie powiadomiłeś o tym matki?

Choć zwrócił się do syna po grecku, Ianthe natychmiast wyczuła, że coś jest nie w porządku. Nie była tu mile widziana. Czemu więc Lysander tak nalegał, by mu towarzyszyła? Zawsze tak zrelaksowany Lysander wydawał się co najmniej równie spięty jak ona, choć starannie to ukrywał. Ze zdenerwowania przełknęła ślinę, przeklinając się w duchu, że nie dość stanowczo odmówiła przyjazdu.

- Możesz mówić po angielsku, ojczu. Moja przyjaciółka nie zna greki. Sugerujesz, że nie znajdzie się miejsce dla nas obojga? - zapytał chłodno Lysander. - Jeśli tak jest rzeczywiście, nie ma problemu, możemy wyjechać.

Złapał ją za rękę i ścisnął uspokajająco. Ianthe zerknęła na niego z obawą i zmieszaniem. Najwyraźniej tych dwóch mężczyzn nie łączyły udane, bezkonfliktowe relacje. Ciekawe dlaczego.

- Lysandrze, kochany synu! - Ton ojca natychmiast przepełniła skrucha. Ten potężny mężczyzna jakby skurczył się w oczach. Na jego twarzy pojawił się

serdeczny uśmiech. Poklepał syna po ramieniu, nie spuszczać teraz już łagodnego spojrzenia bystrych oczu z Ianthe. - Jak możesz pleść takie głupstwa! My nie ugościlibyśmy tak pięknej towarzyszki naszego syna? Wspomniałem jedynie, że twoja matka nie została uprzedzona i nie przygotowała dodatkowego nakrycia. Ale to załatwi się bardzo szybko, żaden kłopot, więc nie obawiaj, ani ty... piękna damo. Lysandrze, uczynisz mi ten honor i przedstawiś mi swojego gościa?

Lysander puścił dłoń Ianthe.

- Oto Ianthe, ojcze. Na wyspie spędziliśmy razem trochę czasu. Ianthe, to mój ojciec - Leonidas Rosakis.

- Ianthe? - Leonidas zmarszczył brwi. - To greckie imię! Ale najwyraźniej nie jesteś Greczynką? - zapytał zaskoczony.

- Nie, jestem z Anglii... mieszkam w Londynie. - Po raz kolejny, zapytana o swoje pochodzenie, nie potrafiła ukryć zmieszania i poczucia winy. Ilekroć nie przyznawała się do pochodzenia, czuła, że zdradza swoją matkę.

Uśmiechnęła się do Leonidasa i mocno uściśniła mu dłoń, rumieniąc się pod wpływem jego spojrzenia z nieco za bliskiej odległości.

- Cóż, witam cię najserdeczniej w naszym domu, Ianthe. A teraz chodźcie i poznajcie naszych gości.

Kiedy weszli do olśniewającej jadalni, zastali w niej trzy osoby. Byli to: bardzo ładna kobieta w średnim wieku o miłym uśmiechu, ubrana w dopasowaną sukienkę koloru kości słoniowej; mężczyzna w podobnym wieku, wyglądający na potentata finansowego, chwilowo wpatrzony w szklanekę whisky, którą trzymał w dłoni; a także młoda, niezwyklej urody ciemna blondynka w dość wyzywającej wieczorowej sukni. Wszyscy troje stali przed ogromnym obrazem olejnym przedstawiającym statek na morzu.

Na dźwięk tubalnego głosu Leonidasa odwrócili się z uśmiechem, by przekonać się, że Lysander nie przyszedł sam. Uśmiechy zniknęły z ich twarzy.

Ianthe raz jeszcze zachnęła się w duchu, że Lysander zaprosił ją do domu, w którym najwyraźniej była witana tak ciepło jak ospa wietrzna.

Pierwsza otrząsnęła się ze zdziwienia kobieta, która - jak przypuszczała Ianthe - musiała być matką Lysandra. Podeszła do nich i serdecznie uścisnęła Lysandra, który tym razem nie zeszywniał, jak wtedy, gdy ojciec położył mu rękę na ramieniu, lecz swobodnie objął matkę w pasie i ucałował w policzek.

- Wyglądasz pięknie jak zwykle, mamó - powiedział z podziwem w głosie, po czym stanął obok, przypatrując się jej z upodobaniem.

- Galateo, kochanie, Lysander przywiózł ze sobą gościa. Ma na imię Ianthe, ale - jak zapewniła - nie jest Greczynką. - To mówiąc, Leonidas zaśmiał się gromko, jakby to był świetny dowcip.

Pod maską uprzejmości Leonidasa Ianthe wyczuła skrywaną irytację i rozczarowanie. Jeśli jej obecność na tym rodzinnym spotkaniu ma jeszcze bardziej popsuć stosunki Lysandra z rodziną, to lepiej wyjść już teraz.

Spojrzała przelotnie na pozostałe dwie osoby i nerwowo zmięła w dłoni rąbek czarnej sukienki. Piękna kobieta w bogato zdobionej sukni, która opinała jej ciało niczym cienki długi wazon z kruchego szkła obejmujący kwiat, rzuciła jej niechętne spojrzenie, po czym skierowała całą uwagę na Lysandra. Dla kogo ta kobieta tutaj przyszła, było dla Ianthe oczywiste. Poczula nieprzyjemne ukłucie zazdrości.

- *Kalosorisate*, Ianthe. Witaj.

Matka Lysandra uścisnęła jej dłoń, przytrzymując ją przez chwilę w swojej dłoni. Na jej twarzy nie było śladu niezadowolenia ani żalu, tylko życzliwość i ciekawość. Ianthe natychmiast poczuła do niej sympatię.

- Wybacz, nie byliśmy przygotowani na twój przyjazd, Lysander nie uprzedził nas, że przywiezie gościa. Wiedz jednak, że jesteś tu bardzo miłe widziana. Pozwól, że ci przedstawię naszych pozostałych gości: Takisa Koumanidisa oraz jego uroczą córkę Elektrę. Oboje nie mogli się doczekać, aż poznają Lysandra.

Takis życzliwie uścisnął dłoń Lysandra, po czym cofnął się, pozwalając córce uczynić to samo. Kobieta nie spuszczała z niego oczu i zamiast uścisnąć dłoń Lysandra, podała mu ją do pocałunku, mrugając uwodzicielsko rzęsami. Lysander udał, że nie zauważył tego gestu, i uścisnął jej dłoń, która posesywnie wsunęła się aż pod rękaw jego wieczorowej marynarki.

Ianthe była zdumiona zachowaniem Lysandra, który wydawał się kompletnie niewrażliwy na wdzięki młodej kobiety.

Gdy ceremonia powitania oficjalnie się skończył, Lysander stanął tuż przy Ianthe i objął ją lekko w pasie. To niesamowite, jak jej ciało reagowało na jego dotyk. Nawet tu, w tak niesprzyjającej i stresującej sytuacji, jego dotyk uspokajał ją i zarazem podniecał, przypominając o upojnych chwilach. Jakże chciałaby wrócić nad morze, by znowu, w promieniach słońca, móc całować jego wilgotne, zmysłowe usta...

Zjedzą kolację, po czym ulotnią się przy pierwszej okazji, myślał Lysander, gdy zasiedli do starannie nakrytego stołu. Na szczęście gospodyni rodziców taktownie nakryła dla Ianthe obok Lysandra, co u Elektry wywołało grymas niezadowolenia. Chcąc nie chcąc, panna Koumanidis została zmuszona do zajęcia miejsca naprzeciw nich. Lysander położył dłoń na biodrze Ianthe. Wyglądała tego wieczoru jeszcze piękniej niż zwykle i Lysander dosłownie nie mógł oderwać od niej wzroku. Tak bardzo jej pożądał, że w jej obecności potrafił myśleć tylko o tym, co będą robili przez pozostałą część nocy. Na szczęście poprawiało mu to humor, a nawet wprowadzało w szampański nastrój.

Miał ochotę szepnąć jej do ucha, że marzy tylko o powrocie na wyspę, ale ponaglające skiniecie głową ojca przypomniało mu o obowiązku nalewania gościom wina.

- A więc, Ianthe... - zagadnął siedzący obok swojej córki Takis. - Powiedz nam, proszę, co cię sprowadza do Grecji i skąd pochodzisz?

Ianthe odstawiła swój kieliszek i spojrzała na mężczyznę.

- Jestem tu na wakacjach, przyjechałam z Londynu. To moja pierwsza wizyta w waszym kraju. Zawsze chciałam przyjechać do Grecji... i nareszcie się udało - zakończyła.

- A czym się zajmujesz w Londynie? - prowadził dochodzenie Takis, łamiąc chleb i kładąc go sobie na talerzu.

- Czym się zajmuję? - Zerknęła na Lysandra, który najwidoczniej również był mocno zaintrygowany odpowiedzią. - Prowadziłam w Londynie własną firmę, ale niedawno wystawiłam ją na sprzedaż.

- Czy interes nie szedł dobrze? - Takis sprawiał wrażenie, jakby pytał zupełnie mimochodem, ale Ianthe miała już dość tego śledztwa.

- Przeciwnie, szedł doskonale, ale nie potrafiłam już cieszyć się tym, co dotychczas robiłam. Podjęłam decyzję, że zacznę coś zupełnie innego.

- I co zamierzasz robić teraz, gdy porzuciłaś poprzednie zajęcie? - Takis uniósł brwi i zastygł w oczekiwaniu na odpowiedź, patrząc na nią z ciekawością.

Mimo że sytuacja nie była dla niej komfortowa i nie podobało jej się zainteresowanie zebranych, ręka Lysandra na jej ramieniu oraz uspokajający uśmiech kochanka wprawiały ją w dobry nastrój.

- Chciałabym przez jakiś czas podróżować. Jak dotąd nie miałam ku temu zbyt wiele okazji, a chciałabym zobaczyć jeszcze tyle miejsc - odpowiedziała z udaną swobodą.

Gdy ujawniła swój brak ambicji, zainteresowanie słuchaczy natychmiast opadło. Najwyraźniej w ogóle tego nie rozumieli. Uznali ją za kogoś, kto łatwo się poddaje, bo przy pierwszych trudnościach sprzedaje własną firmę. Ciekawe, czy Lysander myślał tak samo? Dlaczego ludzie zawsze muszą oceniać innych na podstawie tego, czym kto się zajmuje? Czy nie wystarczy po prostu być porządnym człowiekiem? Ianthe zawsze uważała, że jest to coś więcej niż kariera zawodowa. Sądząc jednak z otaczającego rodzinę Lysandra przepychu, ci ludzie mierzyli innych miarą posiadanych bogactw.

- A ty, Lysandrze... - Mężczyzna skierował uważne spojrzenie w stronę człowieka, dla którego tu przyszedł. - Jak długo będą trwały twoje wakacje? Słyszałem od Leonidasa, że na urlopie całkowicie pochłania cię fotografia, a przecież interesy są równie ważne, nie sądzisz? Mam dla ciebie bardzo dobrą propozycję i chciałbym z tobą o tym porozmawiać, gdy tylko wrócisz.

Gdy Takis mówił, Elektra wdzięczyła się do Lysandra, a na słowo „propozycja” uśmiechnęła się do niego znacząco. Patrząc na nią, Ianthe odczuwała tylko niechęć, nie miała nawet ochoty dociekać, o co w tym wszystkim chodzi.

Nagle słowa Takisa zaalarmowały ją.

Co tamten mężczyzna miał na myśli, mówiąc, że „interesy są równie ważne”? Przecież Lysander był fotografem, czyż nie powiedział jej choć tyle o sobie pierwszego dnia ich znajomości? Spojrzała na niego, domagając się wyjaśnień, ale twarz Lysandra była nieprzenikniona. Ianthe zaczęła czuć się nieswojo.

- Wrócę do pracy, kiedy będę gotów, nie wcześniej. Przykro mi, że twoja propozycja będzie musiała poczekać. Na razie moje wakacje mają dla mnie większe znaczenie niż cokolwiek innego. Zasłużyłem na nie, więc dlaczego bym nie miał z nich korzystać?

- Oczywiście, że na nie zasłużył. - Galatea uznała za stosowne stanąć po stronie syna. - Jakie korzyści przynosi zawiadywanie wielką firmą, jeśli nie można zlecić kierownictwa zaufanym ludziom i wziąć sobie wolnego? Rosakis Shipping zdominowało życie mojego męża, ale Lysander jest jeszcze młody; dobrze, że poza rodzinnym interesem ma jeszcze inne pasje! Skarbie, kiedy otworzą wystawę twoich prac, którą organizuje Christopher? Chciałabym się upewnić, że zdążę zaprosić wszystkich przyjaciół.

A więc Lysander zawiadywał interesem rodzinnym, a „biznes” to Rosakis Shipping.

Nic dziwnego, że jego ojciec posiadał jacht wielkości małego pałacu. Najprawdopodobniej miał ich kilka. A Lysander był pewnie bajecznie bogaty... może był nawet milionerem?

Ianthe siedziała nieruchomo i nie odrywała wzroku od talerza. Odkąd przekroczyła próg tego domu, nieustannie była czymś zaskakiwana. Przez cały czas łudziła się jednak, że mężczyzna, w którym się zakochała, nie pasuje do tego wszystkiego, bo przecież rodziny się nie wybiera. Tymczasem okazuje się, że życie Lysandra, który przedstawił jej się jako mający swoje ideały artysta fotografik, to interesy i gromadzenie fortuny.

Dlaczego nie powiedział jej prawdy? Może podejrzewał, że Ianthe może okazać się zwykłą naciągaczką?

- Zanim skosztujemy wspaniałych potraw przygotowanych przez moją żonę, napijmy się wina - zapowiedział toast Leonidas, wstając z honorowego miejsca na końcu stołu. - Później będzie mnóstwo czasu na omówienie interesów. Poza tym na sali obecne są jakże urocze panie! Jesteśmy szczęściarzami, że mamy je u swego boku, nieprawdaż?

Kiedy opuścili jacht Leonidasa i zanurzyli się w kojącą, cichą grecką noc, noc typową dla tej wyspy - Lysander zerknął niepewnie na milczącą Ianthe. W trakcie powrotnego rejsu nie odezwała się ani słowem.

Lysander domyślał się przyczyny.

Nie był to jeden z owych miłych, udanych wieczorów. Przeżyli chwile prawdziwej konfuzji. Gdyby nie wzgląd na Galateę, Lysander z pewnością nie przybyłby na tę kolację. Patrząc teraz na bladą, zmienioną twarz Ianthe, bardzo żałował, że to zrobił. Leonidas przeszedł samego siebie, żeby zbliżyć do syna Elektry Koumanidis, która przez cały wieczór dosłownie pożerała Lysandra wzrokiem. Staruszek uciekł się nawet do tego, że przy szwedzkim stole lekko pchnął Ianthe na starego Koumanidisa. Takis wydawał się nie mieć nic przeciwko temu. Wręcz przeciwnie. Lysander przeżywał męki zazdrości, gdy Takis usiłował oczarować młodą damę, z atencją nalewał jej wina, zadawał

mnóstwo pytań i wciągał w rozmowę o Grecji. Bez wątpienia wpadła mu w oko. Lysandrowi wydawało się, że Ianthe była dla starucha zbyt miła. Lysander był na ojca tak wściekły, że z trudem nad sobą panował.

Jeszcze raz spojrzął na Ianthe, na jej dziwną zadumę i ściągniętą twarz i postanowił przerwać to milczenie.

- Zdaje się, że zmarzłaś. Proszę, włóż moją marynarkę.

Kiedy jednak chciał ją okryć marynarką, zaprotestowała, odsuwając się od niego.

- Nie, dziękuję. Jest mi ciepło.

Zaczęli oddalać się od gęsto oświetlonego wybrzeża. Gdy skręcili w uliczkę prowadzącą do jej hotelu, Lysander objął ją i lekko skierował w przeciwną stronę ulicę.

- Nie tędy.

Nie chciał spędzać nocy w jej hotelu. Chciał mieć ją w swoim łóżku.

Najwidoczniej jednak wszelkie sugestie odnośnie tego, gdzie Ianthe ma spędzić noc, nie były przez nią mile widziane. Musiała w końcu wyładować złość, którą czuła przez cały wieczór.

- Tam jest mój hotel!

Strząsnęła rękę Lysandra ze swojego ramienia i stanęła naprzeciw niego, szybko oddychając.

- W porządku. Może nareszcie mi powiesz, co tak cię rozzłościło? Jeśli ktokolwiek ma prawo się wściekać, to ja. Większą część wieczoru spędziłaś na flirtach z Takisem Koumanidisem!

- Wcale z nim nie flirtowałam! Zwariowałeś? To ty zabawiałeś Elektre, zerkając ukradkiem w jej dekolt! Ale wcale nie o to chodzi, Lysandrze. - Pod wpływem natłoku tłumionych emocji oczy Ianthe zaszkliły się łzami. - Chodzi o coś znacznie gorszego. Okłamałeś mnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Okłamałem cię?

Ianthe od razu widziała, że Lysander nie rozumiał. To jeszcze bardziej ją rozniewało. Przecież to oczywiste, że ukrył przed nią nic nieznaczący fakt, że stoi na czele multimilionowej firmy!

Być może to właśnie było jej potrzebne, aby wziąć się w garść i zrozumieć, że Lysander zwyczajnie się nią bawi. Wykorzystał ją, żeby miłej spędzić urlop, ot co. Była naiwna, myśląc, że to coś więcej niż zwykły wakacyjny romans. Po policzku pociekła jej łza, Ianthe otarła ją niecierpliwym gestem. Była na siebie wściekła, że daje upust swoim emocjom w obecności mężczyzny, który najwyraźniej nie był wart miłosnych cierpień.

- Powiedziałeś, że jesteś fotografem. Pozwoliłeś, żebym uwierzyła, że w ten sposób zarabiasz na życie. Nigdy nie wyprowadziłeś mnie z błędu. Okłamałeś mnie, Lysandrze! Czy naprawdę oczekujesz, że uwierzę w to, że dziwnym trafem zapomniałeś mi powiedzieć, czym naprawdę się zajmujesz? Zarządzasz milionową fortuną, twoja rodzina jest tak bogata, że dla fanaberii wysyła po ciebie luksusowy jacht, a ty nawet o tym nie wspomniałeś!

Wydawał się zamyślony i rozważał coś w duchu. Nie był jednak zbyt zaniepokojony jej wybuchem.

- Może nie powiedziałem ci wszystkiego o tym, czym zajmuję się na co dzień, Ianthe, ale czy to jest aż takie ważne? W końcu nigdy nie poprosiłaś mnie o szczegółowy opis mojego życia w Atenach. Tak czy inaczej, dlaczego tak cię to złości? Sądzisz, że uwierzę w to, że bogactwo stanowi dla ciebie problem? Doprawdy byłabyś wyjątkiem wśród kobiet. Zazwyczaj jest na odwrót. -
Wzruszył ramionami, lekko się uśmiechając, i Ianthe poczuła, jak burzy się jej krew wobec tego oczywistego przejawu arogancji.

- Niektóre z nas mają zasady!

Zakładając ręce na piersiach, Ianthe przygryzła wargę. Nie opuszczało jej poczucie zdrady i rozczarowania. Wolałaby móc oszukiwać się odrobinę dłużej. Ale teraz było już całkiem jasne, w jak różny sposób oboje postrzegali to, co między nimi zaszło.

- Nie wszystkim kobietom imponuje bogactwo - powiedziała, nie mogąc powstrzymać gorzkiego tonu. - To ty mi się podobasz, Lysandrze, a nie twój stan konta, więc nie musiałeś niczego ukrywać. Niektóre z nas uważają, że to, czy oszukuje się innych, ma o wiele większe znaczenie, niż to, czy ma się pieniądze. A jeśli sugerujesz, że mogłabym z tobą być ze względu na pieniądze, to mnie obrażasz. Musiałeś wieść bardzo samotne życie, jeśli takie są twoje dotychczasowe doświadczenia z kobietami.

Te słowa głęboko go raniły. Przypomniały mu torturę małżeństwa z Marianną - samotność, która trwała długo przed jej śmiercią. Bo ona rzeczywiście go wykorzystała. Bawiła się nim jak drogą, przynoszącą pieniądze maskotką, a on, głupi, uwierzył w jej zapewnienia o miłości, i dał się oszukać.

Teraz wiedział już, że nieskończenie lepiej jest być samemu, aniżeli tkwić w relacji, która dzień po dniu kroi duszę na kawałki. Tylko perspektywa posiadania dziecka podtrzymywała przy życiu to kłamliwe małżeństwo bez miłości. Ale na koniec nawet i to marzenie zostało Lysandrowi odebrane w możliwie najboleśniej sposób...

- Naprawdę jestem fotografem, Ianthe. Nie okłamałem cię w tej sprawie. Widziałaś moje zdjęcia w galerii. To, że kieruję interesem rodzinnym, nie oznacza, że nie mogę mieć w życiu innych pasji. Być może prawda jest taka, że oboje mamy przed sobą tajemnice?

- Nie mam przed tobą żadnych tajemnic! A przynajmniej nie są one aż takie ważne i nie dotyczą tego, kim naprawdę jestem! - zaprotestowała gniewnie. Jednak gdy tylko to powiedziała, zdała sobie sprawę, że nie mówi prawdy. Pomyślała o prawdziwym powodzie podróży do Grecji, z jakiego nikomu się nie zwierzała. Tak, Lysander miał rację.

Ianthe westchnęła, wpatrzona w mrok ulic. W otoczeniu jakże innym - z tym głębokim, oszalamiająco słodkim zapachem pomarańczy, bryzą morską, rozgwieżdżonym niebem i nagrzanym od słońca kamiennym brukiem - od tego, w którym żyła na co dzień, poczuła się nagle zupełnie obco. Nie przynależała do tego miejsca, choć tak bardzo by tego chciała. Powinna wrócić do domu, do Anglii, do ludzi, którzy naprawdę ją kochali.

Pomyślała o kartce, na której nakreśliła jedynie kilka suchych zdań, a która stanowiła jedyne pożegnanie z rodziną. Niepokój matki i słowa rodziców: „Zawsze będziemy cię kochać, Ianthe. Niezależnie od tego, dokąd się udasz”.

- Chcę teraz wrócić do hotelu - powiedziała cicho, nie patrząc na niego. - To był długi dzień i jestem zmęczona.

- Jeśli takie jest twoje życzenie, sam cię odprowadzę. Jutro możemy znowu się spotkać i...

- Nie. Wolę przez jakiś czas się z tobą nie widywać, Lysandrze. Proszę cię, zrozum.

Widząc jej zmartwioną minę, zamilkł. Jak on, do cholery, miał ją zrozumieć, jeśli zamiast wytłumaczyć mu, o co chodzi, znowu się od niego odsuwa?

Nie chciał nawet nazywać tego, co czuł. Z pewnością były to uczucia, jakich nie zaznał od bardzo, bardzo dawna, kto wie, może nie zaznał ich nigdy. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było to, by wszystko skończyło się już teraz. Czy ta dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, jak na niego działa?

Niechętnie odprowadził ją pod hotel, starając się nie okazywać, jak bardzo zraniło go, gdy Ianthe po prostu odwróciła się na pięcie i odeszła, nie pozwalając nawet się pocałować.

Strasznie bolała ją głowa. Zażyła dwie tabletki i popiła wodą mineralną, krzywiąc się na widok swojego odbicia w lustrze. Nie da się ukryć - miewała lepsze dni.

Zbliżało się południe, a ona przespała rano, ponieważ do świtu nie mogła zasnąć. Ciągłe odtwarzała sobie w głowie to, co wydarzyło się ostatniego wieczoru. Po tym wszystkim dosłownie pękała jej głowa - i wyłącznie siłą woli Ianthe powstrzymała łzy, które same cisnęły jej się do oczu.

Dlaczego tak się czuła? Czy tylko dlatego, że Lysander nie zaufała jej na tyle, żeby powiedzieć prawdę o sobie? A może była rozczarowana? Zakochała się w romantycznym obrazie tego mężczyzny, który sama sobie stworzyła. Postrzegała go jako wolnego ducha, artystę, prowadzącego życie, które pozwala mu podróżować, poznawać nowe miejsca i nowych ludzi. Myślała, że być może pochodzi ze zwykłej, greckiej rodziny, która głęboko go kocha, i choć składa się z ludzi prostych, jest dumna z jego artystycznych osiągnięć. Sądziła, że gdyby kiedykolwiek przedstawił ją swojej rodzinie, ta może pomogłaby jej wypełnić pustkę, jaką czuła odcięta od swoich prawdziwych korzeni.

Tymczasem Lysander przedstawił ją ludziom, którzy w Londynie chodziliby na spotkania z królową brytyjską - z grecką arystokracją, ze wszystkimi jej wadami! Teraz widziała, że w życiu Lysandra nie było miejsca na prostotę - przed tym młodym człowiekiem stały same wyzwania i obowiązki. Najwyraźniej miał poważne zobowiązania wobec rodziny. Dlaczego w przeciwnym razie musiał zjawić się na wieczorze, na którym miał poznać swoją przyszłą żonę - Elektry Koumanidis? Jeśli sądził, że Ianthe jest na tyle głupia, że się nie spostrzeże, o co w tym wszystkim chodzi, to nisko ją cenił. Takis Koumanidis nie szczędził

Ianthe szczegółów dotyczących swojej rodziny, nie wyłączając obecnej na spotkaniu córki. Kiedy zaczął głośno rozwodzić się nad tym, jak to jego piękna Elektra marzy o stworzeniu własnego domu i rodziny - Ianthe zrozumiała, że jest to ostrzeżenie, że obydwie rodziny wiążą realne nadzieje na połączenie dwojga młodych. Mimo to Ianthe polubiła Takisa Koumanidisa za jego szczerość i miłość, jaką okazywał córce. Musiała przyznać, że bardzo miło gawędziło się z tym starszym panem.

Niestety, nie była chyba zbyt dobrym rozmówcą. Zarówno wtedy, jak i teraz myślała wyłącznie o Lysandrze. Mimo że była przez niego obrażona, i choć wyciągnęła logiczny wniosek, że skoro okłamał ją w jednym, może okłamać ją w następnych rzeczach - Ianthe marzyła, aby znowu znaleźć się w jego ramionach. Może to była słabość, pomyłka, ale nie potrafiła pokonać tej tak obezwładniającej potrzeby. Marzyła o tym, aby cały świat przestał istnieć, a on znowu obejmowałby ją swoimi silnymi ramionami, sprawiając, że mogłaby się poczuć przez kogoś kochana. Lecz on najwyraźniej wcale jej nie kochał...

Nagle rozdzwonił się telefon. Nadal patrząc w lustro, zobaczyła w swoich oczach błysk nadziei. Któż mógł dzwonić, jeśli nie Lysander! Na pewno czeka na dole.

- Halo?

- Pani Dane? - usłyszała głos recepcjonistki. - Ma pani gościa. Mogłaby pani zejść na dół?

- Już schodzę! - odrzyknęła z radością Ianthe, odgarniając opadającą na czoło falę włosów.

Włożyła białą, letnią sukienkę, sandały i pędem zbiegła na dół. Ku jej najwyższemu zaskoczeniu w holu zastała Takisa Koumanidisa.

Tłumiąc rozczarowanie, starała się okazać jedynie zdziwienie, modląc się w duchu, aby mężczyzna nie zorientował się, na kogo tak czekała.

- Pan Koumanidis? A to niespodzianka!

- *Kalimera*, Ianthe. Proszę, wybaczyć, że krzyżuję ci plany na dzisiaj, ale miałem nadzieję, że poświęcisz mi pół godziny i pójdziesz ze mną na kawę.

Ianthe nie bardzo wiedziała, co sądzić o tak niespodziewanym przyjeździe i propozycji obcego mężczyzny. Czyżby przyjechał tu, żeby czymś ją zająć, by Lysander mógł wreszcie uderzyć w konkury? Zmusiła się do spokoju.

- Czy coś się stało, panie Koumanidis?

Zerknęła na jego dłonie. Na serdecznym palcu lśniła obrączka. Pochwyciwszy jej spojrzenie, uśmiechnął się szeroko, obnażając olśniewająco białe zęby.

- Proszę, mów mi po imieniu. Nie ma powodów do niepokoju, moja droga. Chciałbym z tobą chwilę pogawędzić, to wszystko. Czy uczynisz mi ten zaszczyt?

Żaden dobry powód odmowy nie przychodził jej do głowy, więc w końcu z ociąganiem skinęła głową.

- Dobrze...

- Wiesz, moja droga, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, przeżyłem szok.

Ianthe spojrzała na niego znad swojej filiżanki kawy, po czym wolnym ruchem postawiła ją na talerzyku. Badawczy wzrok Takisa sprawiał, że czuła się trochę dziwnie.

- Ach tak. Czemu?

- Jesteś żywym obrazem kogoś, kogo kiedyś znałem - wyznał Takis z głębokim westchnieniem.

Ianthe zmarszczyła brwi, czekając na wyjaśnienie.

- Ona także miała na imię Ianthe. Miała osiemnaście lat, kiedy zostaliśmy kochankami. Ja miałem wtedy dwadzieścia cztery lata. Było to prawie trzydzieści lat temu. Trudno mi będzie opowiedzieć dalszą część historii, ale spróbuję.

Ianthe nie odrywała wzroku od Takisa. Wyjął z kieszeni marynarki śnieżnobiałą chusteczkę i otarł nią czoło. Był zdenerwowany.

- Wczoraj wieczorem opowiadałem ci trochę o moich przodkach. Moja rodzina dorobiła się fortuny wieki temu. Mieliśmy mnóstwo pieniędzy - jak by to powiedzieć - z dziada pradiada. Rodzina Ianthe to kompletnie inna historia. Była biedna, bardzo biedna. Nie było mowy, żeby którakolwiek z rodzin zgodziła się na ten związek. Wypada dodać do tego fakt, że jej rodzina była bardzo, powiedziałbym nawet: fanatycznie religijna, a z mojej rodziny nikt

nigdy nie chodził do cerkwi. Mimo to, gdybym miał siłę sprzeciwić się ojcu, ożeniłbym się z nią, ponieważ spodziewała się dziecka.

Umilkł, potrząsając głową. Ianthe wydawało się, że w oczach zabłyśły mu łzy. Szybko jednak opanował się, na nowo przybierając bardziej oficjalny wyraz twarzy. Serce Ianthe zaczęło bić jak oszalałe, nagle zrobiło jej się bardzo, bardzo gorąco.

- Co pan zrobił? - zapytała słabym głosem, wiedząc, że mężczyzna przeżywa katusze, mówiąc o tych wydarzeniach.

- Dałem jej pieniądze, żeby pojechała do Anglii i tam poddała się aborcji.

- Zrobiła to?

Ianthe ścisnęła pod stołem spocone dłonie i coraz bardziej bladła.

Mężczyzna siedzący naprzeciw niej milczał przez chwilę, zbierając myśli. Ponownie otarł czoło chusteczką.

- Nigdy więcej nie widziałem ani nie słyszałem o mojej ukochanej Ianthe, więc nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Doszedłem do wniosku, że musiała kogoś w Anglii poznać, być może tam się osiedliła i ustatkowała. Nie ma dnia, żebym o niej nie myślał. Kiedy weszłaś do domu mojego przyjaciela u boku jego syna, ledwie mogłem oczom uwierzyć. Jesteś do niej tak bardzo podobna, że to aż przerażające! Kim są twoi rodzice, Ianthe? - zapytał. - Czy mają jakiś związek z moim krajem?

- Oboje są Anglikami - usłyszała swój spokojny głos. Wszystko w niej się burzyło, chciała zamknąć się w pokoju i wypłakać do woli. - Moja matka pochodzi z Sussex, a mój ojciec z Yorkshire. Dziadkowie także byli Anglikami. Przykro mi, panie Koumanidis, ale nic więcej nie wiem.

- Rozumiem. Przepraszam, że obciążam cię swoimi smutnymi historiami, Ianthe, ale mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego musiałem tu przyjechać i cię o to zapytać?

- Zadziwiający zbieg okoliczności. Czasami to się zdarza. - Ianthe wzruszyła ramionami, po czym ostrożnie, ponieważ silnie drżały jej dłonie,

ujęła filiżankę i dopiła kawę. - Przykro mi, że moje pojawienie się otwarło stare rany. Jestem pewna, że gdziekolwiek jest teraz tamta Ianthe, ma się dobrze i jest szczęśliwa. Może niektóre wspomnienia powinny zostać zagrzebane głęboko w przeszłości.

Na moment ich oczy spotkały się. W oczach Takisa Ianthe widziała rozczarowanie, którego nie potrafił, a może nie chciał ukryć, ale było w nich coś jeszcze. Jakby cień ulgi. Ianthe szybko uciekła wzrokiem i wstała od kawiarnianego stolika. Musiała jak najszybciej się oddalić. To, co powiedział jej Takis Koumanidis, to było za wiele jak na jeden raz. Ianthe spiesznie ruszyła do hotelu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lysander uciekł się w końcu do jedyne go sposobu, który mógł jakoś zaradzić frustracji i gniewowi. Wrzucił do chlebaka aparat wraz ze wszystkimi dodatkami, torbę owoców i butelkę wody, zarzucił torbę na ramię i wyszedł z domu. Słońce pięknie świeciło na niebieskim niebie, a po plaży spacerowali roześmiani turyści. Lysander zamyślił się na chwilę. Czemu był przekonany, że na zewnątrz będzie pusto i ponuro - tak jak pusto i ponuro było teraz w jego domu?

Nogi same poniosły go na przystań, gdzie spędził z Ianthe najwięcej czasu, potem miał zamiar ruszyć na dzikie plaże, z dala od tłumów, gdzie, na co liczył, być może uda mu się zrobić kilka dobrych ujęć. Najchętniej poszedłby wprost do jej hotelu i zażądał wyjaśnień. Był wściekły, że pozostawiła go w tak straszliwej niepewności. Nie powiedziała mu, jak długo ma trwać rozłąka. Dzień? Tydzień? A może była to po prostu grzeczna forma splawienia go na dobre i Ianthe była już w drodze do Anglii?

Wściekłość kazała mu prawie biec wzdłuż rozłożonych na plaży straganów. Nagle stanął jak wryty. Przetarł powieki, żeby upewnić się, że to, co

widzi, to nie żaden miraż, ale tak się akurat złożyło, że widział ich jak na dłoni. Takis Koumanidis - „stary przyjaciel” ojca i Ianthe.

Niewiarygodne. Patrzył, jak oboje wstają od kawiarnianego stolika tuż przy plaży i żegnają się bez słowa, po czym Ianthe odchodzi szybkim krokiem.

Niedowierzenie zamieniło się we wściekłość, która uderzyła go jak obuchem. Pot spływał mu zimną strugą po plecach, Lysander trząsł się jak w febrze. Najwyraźniej jego podejrzenia odnośnie nadmiernego zainteresowania Takisa osobą Ianthe nie były bezpodstawne! Staruch podrywał mu dziewczynę na oczach jego i całej rodziny Rosakisów! Widział obrączkę na palcu tego typu - widocznie należał on do tych, którym małżeństwo nie przeszkadzało w posiadaniu kochanek. A Ianthe miała być kolejna.

Próbował się opamiętać i powściągnąć gniew. Na próżno. Wściekłość na Ianthe pomieszana z żalem, że ją utracił, wraz z ostatnimi złudzeniami co do kobiecej natury, sprawiła, że zawrzała mu krew w żyłach. Niewiele myśląc, pobiegł za dziewczyną, która skręciła w wąską uliczkę prowadzącą do hotelu.

Gdy znalazł się tuż za nią, mimo gniewu, nie mógł powstrzymać rozzwierającego uczucia zawodu, że ta zgrabna postać w lekkiej jasnej sukience już nigdy nie będzie do niego należeć. W kontaktach z nim wydawała się tak niewinna i bezinteresowna, gdy w rzeczywistości była obłudna i kłamliwa jak inne!

- Co robiłaś z Takisem Koumanidisem?

To było jak nagłe trzęsienie ziemi. Jeszcze przed chwilą szła, myśląc tylko o tym, co powiedział jej Takis, rozmyślając o matce i nie mogąc powstrzymać rozzwierającego serce bólu. Teraz silna dłoń władczo chwyciła ją za ramię. I nagle jak spod ziemi wyrósł jej ukochany, człowiek, przez którego nie zmrużyła oka przez całą noc - Lysander!

Zapewne dla Greków tego rodzaju emocjonalny wybuch w miejscu publicznym był czymś normalnym - a jednak byli na środku ulicy, a on podniósł głos. Nie mogła otrząsnąć się z szoku na jego widok.

- Puść mnie! Lysandrze, co się z tobą dzieje?

Usiłowała uwolnić ramię, ale na próżno. Trzymał ją w kleszczowym uścisku. Wypuścił ją po chwili, jakby przytomniejąc. Najwyraźniej uświadomił sobie, że nie powinien zachowywać się w ten sposób.

- A gdzie są twoje słynne zasady, Ianthe? Sama powiedz! Co, do cholery, robiłaś tam z kolegą mojego ojca?! Biznes? Złożył ci ofertę nie do odrzucenia?

Gdy dotarło do niej, o co oskarża ją Lysander, poczuła, że nogi uginają się pod nią. Patrzyła na niego zmieszana.

- Nie wiesz, o czym mówisz - powiedziała, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Poznałam go wczoraj wieczorem. Jak możesz być takim prostakiem?

- A więc to ja jestem prostak i kłamczuch?

Gdy był wściekły, jego twarz kompletnie się zmieniała. Stawała się obca i szorstka. Ten napad złości najlepiej świadczył o tym, że nie mieli do siebie zaufania. Przecież fakt, że było im idealnie w łóżku, nie oznaczał, że wszystko inne też będzie układać się dobrze. Być może Ianthe liczyła na zbyt wiele, jeśli chodzi o tego mężczyznę.

- Wolałabym nie ciągnąć tej rozmowy w miejscu publicznym - powiedziała kategorycznie. Zaczerwieniła się, gdy zobaczyła, że kilkoro przechodniów zwalnia kroku i zaczyna im się przyglądać. - Jeśli chcesz ze mną rozmawiać, zróbmy to jak cywilizowani ludzie - sam na sam, a nie wrzeszcząc na siebie na ulicy. Daj mi pół godziny i przyjdź po mnie do hotelu.

- Nie zamierzam czekać na ciebie aż pół godziny! Chcesz obmyślić przez ten czas nowe kłamstwa, którymi mnie uraczysz? Jak mnie przekonasz, że to, co widziałem na własne oczy, nie jest prawdą? Tak się składa, że byłem oszukiwany przez prawdziwą mistrzynię, Ianthe, i znam wszystkie kobiece sztuczki! O nie, pójdziesz ze mną do mojego domu, i to natychmiast! Tam porozmawiamy!

- Wykluczone. Nigdzie z tobą nie pójde.

Naturalnie była to reakcja na jego rozkazujący ton, ale choć usta Ianthe wyrażały protest, zastanowiły ją gniewne słowa, szczególnie te o mistrzowskim oszukiwaniu. Czy mówił o swojej żonie? Zaglądając w te niebieskie, wypełnione złością i żalem oczy, Ianthe uświadomiła sobie, że nie upora się z tym, co powiedział jej Takis, dopóki nie dojdzie do konfrontacji z Lysandrem.

- Dobrze - oparła z rezygnacją. - Pójdę z tobą.

Nie odpowiadając ani słowem i nie sprawdzając nawet, czy Ianthe za nim idzie, Lysander zarzucił na ramię torbę i szybkim krokiem ruszył w kierunku domu.

Wbiegając na taras swojego domu, Lysander przeklinał się w myślach. Pozwolił Ianthe bez pośpiechu iść za sobą. Sam także potrzebował trochę czasu, żeby ochłonąć. Ianthe sprawiła mu straszny zawód, Lysander miał co do niej jak najgorsze podejrzenia. Musiał przyznać się sam przed sobą, że jedynym powodem, dla którego upierał się, żeby Ianthe wróciła z nim do domu i wytłumaczyła tę sytuację, było obezwładniające go pożądanie, jakie czuł do tej dziewczyny. To było poza kontrolą rozsądku. Gdyby Lysander mógł myśleć racjonalnie, kazałby jej, wspólnie z Takisem Koumanidisem, iść do diabła, i nie pozwoliłby jej więcej przekroczyć progu swego domu. A jednak piękna dziewczyna najwyraźniej rzuciła na niego jakiś czar - i stała się jego największą słabością. Pogardzał za to sobą - bo wszystko wskazywało na to, że Ianthe jest kolejną kobietą, która przysporzy mu o wiele więcej cierpienia niż radości, może nawet skończy się to złamanym sercem.

Usłyszał jej lekkie kroki na żwirze, którym był wysypany taras i, na moment zapominając o gniewie, odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Miała niewinną minę, patrzyła mu prosto w oczy. Jedno z ramiączek jej kremowej sukienki ześlizgnęło się, a ona nie zrobiła nic, żeby je poprawić. Brązowe ramię lśniło w słońcu. Lysander przypomniał sobie, jaką rozkosz sprawiał mu dotyk jedwabście miękkiej skóry. Na myśl, że jakiś facet mógłby dotykać jej w ten sposób, dostawał szału.

- A więc? Powiesz mi, co robiłaś z Takisem w kawiarni? - wyrzucił z siebie.

- Ależ to było coś zupełnie niewinnego! - Ianthe ze spokojem wpatrzyła się w morze. - Po prostu gawędziliśmy. To wszystko.

- Gawędziliście? - Lysander zacisnął usta. - Chcesz mi wmówić, że Takis Koumanidis przyjechał aż z Aten, żeby uciąć sobie z tobą pogawędkę? A o czym, jeśli można wiedzieć?

Ianthe zaplotła ręce na piersiach i wydawała się pochłonięta studiowaniem widoku na morze, które tego dnia było wyjątkowo spokojne i miało kolor szarawy.

- Nie jestem uprawniona, żeby... Po prostu nie mogę ci tego powiedzieć. Ale to nie to, co myślisz, Lysandrze. Przyrzekam.

- Czemu miałbym ci wierzyć? Ateński multimilioner, któremu wyraźnie wpadłaś w oko wczorajszego wieczoru, przyjeżdża z Aten, żeby w niewinny sposób sobie z tobą porozmawiać? Czy ja wyglądam na głupka?

Zrobił krok w jej kierunku, ale zaraz się cofnął, widząc jej minę i jakiś strach, który w niej musiał wzbudzać. Nagle głupio mu się zrobiło, że tak ją chwycił za ramię na ulicy. Rzadko pozwalał emocjom wziąć górę nad rozsądkiem; z pewnością już nigdy więcej na to nie pozwoli.

- Przestań wreszcie kluczyć i powiedz mi prawdę - rozkazał. - Jeśli tego nie zrobisz, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, Ianthe. Wiem, co to znaczy zostać zdradzonym, własna żona wystrychnęła mnie na dudka! - wykrzyknął.

Nagle Ianthe wszystko zrozumiała. Nic dziwnego, że nabrał najgorszych podejrzeń, kiedy zobaczył ją z Takisem.

Bardzo chciała mu się zwierzyć ze swoich problemów, wątpliwości, i poprosić, żeby ją mocno przytulił. Ale nie mogła. W głowie miała mętlik. Przecież gdyby wszystko to, co mówił Koumanidis, okazało się prawdą - mogła być jego córką! Jednocześnie Takis wyraźnie poprosił ją o zachowanie dyskrecji w tej sprawie. Jak mogłaby zdradzić cudzą tajemnicę?

- Nie zdradzam cię z przyjacielem twojego ojca, Lysandrze. Przysięgam. Przykro mi, że myślisz o mnie jak najgorzej, a jeszcze bardziej mi przykro, że mogę nie zdążyć wyprowadzić cię z błędu, ale wierz mi: mówię prawdę. Najpewniej nigdy więcej nie ujrzę już tego człowieka.

Nie kłamała. Lysander znał się na ludziach i potrafił to stwierdzić. Jej głos był tak czysty i szczery, patrzyła mu prosto w oczy - niemożliwe, żeby to wszystko odgrywała, łącznie z lekko urażoną dumą, jaka pobrzmiwała w jej głosie. Jednak przecucie, że coś przed nim ukrywa, nie dawało mu spokoju. Skoro chciała być z nim szczerą, czemu nie powie mu całej prawdy, czemu pozwala, by wkradły się między nich wstrętne podejrzania?

- Jesteś tak urzekająco piękna, że nie zdziwiłbym, gdyby Takis Koumanidis przypłynął na wyspę, aby spróbować szczęścia.

W jego głosie wezbrało tłumione od wielu godzin pożądanie, które czuł do tej dziewczyny. Pragnął jej nade wszystko na świecie i chciał jej wierzyć. A jeśli nawet go oszukuje, jeśli nawet z tego powodu będzie przechodził takie piekło jak z Marianną... cóż, w takim razie weźmie ją do tego piekła ze sobą.

Nie wiedział, które z nich poruszyło się pierwsze, ale kiedy ich usta spotkały się, wiedział już, że za nic w świecie nie pozwoli jej odejść. Ani z Takisem Koumanidisem, ani z żadnym innym mężczyzną...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lysander odgarnął skłębioną pościel i wstał z łóżka.

- Przyniosę nam coś do picia - rzucił przez ramię, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na widok jej zmierzwionych włosów i rumieńców.

Naciągnął niedbale dzinsy na nagie ciało. Ianthe nie odrywała wzroku od umięśnionych pleców i smukłych bioder. Seks z nim był jak narkotyk, Ianthe nie mogła mu się oprzeć. Gdy dawał jej przyjemność, jej ciało dosłownie płonęło. Trudno było sobie wyobrazić, jak jego żona mogła go zdradzać. Gdyby Lysander był jej...

Szybko odepchnęła tę myśl, ponieważ takie fantazje mogły przysporzyć jej tylko cierpienia. Lysander nie należał do niej i nic nie wskazywało na to, by miało być inaczej. Jeśli zamierzał spełnić oczekiwania rodziców oraz Takisa Koumanidisa, przed upływem kilku miesięcy, a kto wie, może nawet wcześniej, będzie mężem powabnej Elektry.

A co jeśli Elektra, o zgrozo, okaże się jej przyrodnią siostrą? Już zawsze będzie ją dręczył fakt, że mężczyzna, którego pokochała, ożenił się z jej siostrą.

Myśl o tym na nowo jątrzyła ranę w sercu. Błogi nastrój natychmiast się ulotnił. Myśląc o tym, co powiedział jej Takis, Ianthe wyskoczyła z łóżka i szybko zaczęła szukać swoich rzeczy. Łóżko sprawiało wrażenie, jakby przeszło po nim tornado, części garderoby rozrzucone były po całym pokoju. Ianthe zmarszczyła brwi. Co się z nią dzieje? Nigdy jeszcze nie czuła takiego pożądania do mężczyzny. I nigdy, przy żadnym, nie zapomniała o swoich problemach. Wsunęła gołe stopy w sandały i, niewiele myśląc, zabrała torebkę. Poszła za Lysandrem do kuchni. Zamyślona stanęła w progu, nie mogąc oderwać ponurego spojrzenia od jego poważnego profilu i mięśni ramion.

Nalewając soku, spojrział na nią z wyczekiwaniem. Bała się tej rozmowy, poza tym czuła, że nie może mu nic powiedzieć i że sama nie ułożyła sobie tego wszystkiego w głowie.

- Porozmawiajmy - zaproponował Lysander, stawiając na stole dwie szklanki soku pomarańczowego.

- Czy... Czy mogłabym skorzystać z łazienki?

- Jasne. - Spojrzał na nią z uwagą. Zapewne znów obudziły się w nim wątpliwości. W jego oczach czaiła się podejrzliwość.

Nie miała pojęcia, jak przekona go, że nie zrobiła nic takiego, czego mogłaby się wstydzić. Zdaje się, że jej wczorajsze zarzuty pod jego adresem obróciły się przeciwko niej. Miała przecież za złe Lysandrowi, że nie powiedział jej prawdy o sobie, tymczasem ona zrobiła dokładnie to samo. Lysander wiedział o niej bardzo niewiele. Umyła twarz lodowatą wodą, starając się wziąć w garść.

Kiedy wróciła do kuchni, wskazał gestem, by usiadła.

- Co cię łączy z Takisem Koumanidisem? - zapytał ochryplym z emocji głosem.

- Powiedziałam ci już, że nie mogę o tym mówić.

Wydawał się zaskoczony.

- Nie powiesz?

- Nie - powiedziała cicho. - Muszę sama to wszystko przemyśleć.

- Kompletnie mi nie ufasz, ale chcesz, żebym ja ufał tobie! - Rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Sądziłem, że szczerze porozmawiamy, ale jeśli ty nadal upierasz się przy tajemnicach, jakie wiążą cię z obcymi facetami... no cóż, przykro mi, Ianthe - ale nie mam ci nic do powiedzenia. Sprawiasz, że łącząca nas więź to tylko prymitywna fizjologia, nic więcej.

Tego było już za wiele. Pod wpływem jego okrutnych słów, bólu, który poczuła w duszy i nagłego poczucia osamotnienia, Ianthe wybiegła z jego domu. Pędem puściła się przed siebie, a gorące łzy zalewały jej policzki.

Kochali się bez żadnego zabezpieczenia.

Przez całą drogę prowadzącą przez zatłoczone i hałaśliwe Ateny, którą przemierzał w swym klimatyzowanym mercedesie, rozgorączkowany umysł Lysandra uporczywie wracał do tego niezbitego faktu.

Czy Ianthe brała pigułki? A może niepotrzebnie się martwił? Nic - poza trzęsieniem ziemi lub bezpośrednią boską interwencją - nie zdołałoby ich wczoraj powstrzymać przed pójściem do łóżka. Jakże jednak mógł do tego wszystkiego dopuścić? To stało się tak nagle, a on tak bardzo chciał się z nią kochać, że ledwie nad sobą panował. Kompletnie się w tym zatracił. Teraz wszystko wskazywało na to, że jest na najlepszej drodze do tego, by powtórzyć kolosalny błąd, który popełnił w związku z Marianną. Jednego był pewien. Nie zniósłby sytuacji, w której Ianthe miałaby spodziewać się jego dziecka i darzyć afektem innego mężczyznę. Najgorsze było to, że chociaż z pozoru bez emocji pozwolił jej odejść, w rzeczywistości myślał tylko o tym, by ją wziąć w ramiona.

Zdawał sobie sprawę, że naprawdę się w niej zadurzył. Dlatego właśnie wrócił do Aten i spotkał się z ojcem. Żeby zdobyć adres Takisa. Jeśli ma on jakiegokolwiek zamiary wobec Ianthe, dobre czy złe, Lysander chce o tym wiedzieć! Z pewnością nie będzie ciągnął związku, w którym jego dziewczyna spotyka się z innym mężczyzną... niezależnie od tego, jak bardzo by Lysandrowi na niej zależało.

Wskazano mu gabinet, w którym oczekiwał go starszy mężczyzna. Stanąwszy przed Takisem, Lysander spał się.

Mężczyzna stał przy kominku, paląc kubańskie cygaro, i wydawał się bardzo zadowolony z siebie, a nawet z niewiadomych przyczyn ucieszył się na widok Lysandra. Na widok jego uśmiechu Lysander nagle ujrzał w myślach bardzo plastyczny obraz korpulentnego biznesmena w łóżku razem z Ianthe. Szybko się opamiętał. Tylko spokojnie, zaczął sobie powtarzać.

- Dobrze, że nie kazałeś na siebie czekać - powiedział opryskliwie, starając się zignorować grymas na twarzy tamtego, który wziął za ironiczny uśmiezek.

- Nie ma sprawy, drogi chłopcze. To prawdziwy zaszczyt! Żeby dwukrotnie przerywać dla mnie urlop! Wierz mi, potrafię to docenić. Telefon od twojego ojca i wieść, że przyjedziesz, sprawiły mu dużą przyjemność. Żałuję tylko, że nie ma tu Elektry, myślę, że ucieszyłaby się jeszcze bardziej, mogąc cię przywitać. Mamy sporo do omówienia, prawda?

Owszem, ale nie dotyczy to interesów ani zabiegania o względy Elektry, pomyślał Lysander ze zniecierpliwieniem. Potrafił teraz myśleć tylko o jednej kobiecie i wyłącznie w jej sprawie tu przyszedł.

- Widziałem cię wczoraj na wyspie. Na kawie z naszą wspólną znajomą.

- Z Ianthe? Urocza, młoda kobieta. - Takis nagle poczuł się wyraźnie mniej swobodnie. Odłożył cygaro i wydawał się mocno poruszony.

- Czemu się nią interesujesz? Możesz być ze mną szczerzy.

Lysander zacisnął dłonie, udając spokój, i z napięciem czekał na odpowiedź.

- Czemu się nią interesuję? - Takis wzruszył ramionami, wyraźnie grając na zwłokę. Jego dłoń automatycznie powędrowała do lśniącej na serdecznym palcu drugiej dłoni złotej obrączki.

Lysander czuł się coraz mniej komfortowo.

- Rozumiesz chyba moje pytanie, prawda?

- To prywatna sprawa pomiędzy mną a tą młodą damą - odrzekł

Koumanidis lekko obrażony napastliwym tonem. Jego czoło pokryło się perlistym potem.

- Prywatna sprawa! - Lysander nie zdołał zapanować nad podniesionym głosem. Miał już tego wszystkiego serdecznie dość. - O ile się nie mylę, dopiero co poznaliście się na kolacji u mojego ojca, nie dalej niż przedwczoraj. Jakże to

prywatne sprawy mogą was łączyć? Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to ewentualność, że próbujesz ją uwieść!

- Lysandrze, gdzie twoje maniery? - Takis skoczył na równe nogi.

Wyglądał, jakby miał dostać apopleksji, i zaczerwienił się ze złości. - Twój ojciec nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, jak zwracasz się do mnie w moim własnym domu!

Lysander także wstał, a ponieważ był wyższy i smuklejszy, miał psychologiczną przewagę nad rozmówcą.

- Zostawmy mojego ojca. To sprawa między tobą a mną i żądam, żebyś powiedział mi całą prawdę. Nie wyjdę stąd, póki jej nie usłyszę!

- To mój dom, nie masz prawa wchodzić tu i żądać czegokolwiek!

Najwyraźniej Koumanidis wściekł się z powodu nieprzewidzianego rozwoju sytuacji. Sądził, że Lysander składa mu wizytę z zupełnie innego powodu - córki.

- Lepiej ty mi wyjaśnij, czemu jesteś tak zainteresowany tą Angielką. Zastanawiałem się, z jakiego powodu byłeś na tyle bezczelny, żeby przyprowadzić ją na umówioną kolację u rodziców. Leonidas przypuszcza, że to tylko po to, żeby zrobić mu na złość. Doskonale wiedziałeś, że obydwaj liczymy na to, że ty i Elektra spodobacie się sobie. Teraz dotarło do mnie, że musi ci naprawdę zależeć na tej Ianthe, skoro odpuściłeś sobie jeden dzień wakacji tylko dlatego, że zobaczyłeś nas razem.

Ostatnią rzeczą, jaką chciał zrobić Lysander, było tłumaczenie się Takisowi Koumanidisowi ze swoich uczuć do Ianthe. Sam jeszcze do końca ich nie rozumiał. Może po prostu nie chciał zaakceptować faktu, że się w niej zakochał.

- Wystarczy, żebyś wiedział, że jesteśmy ze sobą - powiedział krótko.

- Nie zaprzeczam, że twoje zainteresowanie tą dziewczyną to dla mnie zawód, skoro mieliśmy z twoim ojcem pewne nadzieje odnośnie ciebie i Elektry. Najwyraźniej nadzieje te wzięły w łeb, prawda? - Takis westchnął

ciężko. - Cóż, musisz mi obiecać, że to, co ci teraz powiem, zostanie między nami...

Ianthe całą noc myślała o Lysandrze i o tym, co powiedział jej Takis Koumanidis. Teraz, gdy siedziała w tawernie, jedząc śniadanie, dolewając miodu do pysznego, śmietankowego jogurtu i wdychając zapach drzewka cytrynowego - w końcu podjęła decyzję.

Historia, którą opowiedział jej Takis, była niewiarygodna, i rozegrała się zbyt blisko domu, by wszystko miało okazać się przypadkiem. Rzecz jasna, Ianthe nie wierzyła w to, co powiedziała Takisowi - takie zbiegi okoliczności chyba się nie zdarzają. Jakkolwiek jednak intrygująca była owa historia, a dalsze śledztwo w tej sprawie ciekawe, zdecydowała już, co zrobi.

Absolutnie nic. Po prostu zostawi wszystko tak, jak jest.

Gdy podjęła tę decyzję, zrobiło jej się lżej na sercu. Nazywała się Ianthe Dane - była córką Julii i Maurice'a Dane'ów. Po co szukać miłości u kompletnie obcych sobie ludzi, nawet jeśli to jej bliscy krewni? Takis Koumanidis miał już córkę, którą najwyraźniej uwielbiał. Co dobrego przyniosłoby mu odkrycie, że Ianthe jest owocem jego młodzieńczego romansu, który miał miejsce tak dawno temu? Przysporzyłoby mu to samych kłopotów ze strony jego aktualnej rodziny, a chociaż Ianthe niemalże nic o nim nie wiedziała, nie była bez serca i w żadnym razie nie chciała komplikować mu życia.

Powziąwszy decyzję, którą uważała za słuszną, smakowała pyszny domowy chleb z jogurtem i miodem, ale choć śniadanie było wspaniałe, wciąż czuła silny niepokój. Myślała o tym, jak rozstali się z Lysandrem, ciągle miała przed oczyma jego zaciśnięte szczęki, kiedy odmówiła wyjaśnień. Zamięczała samą siebie podejrzeniami, że Lysander po prostu chciał się jej pozbyć.

Absurdalny wydał jej się domysł, że on wierzy, że Ianthe romansuje z mężczyzną takim jak Takis Koumanidis. Lysander nie był przecież ślepy! Musiał widzieć, że Ianthe go uwielbia! Teraz, gdy nie było go z nią, stało się jeszcze bardziej oczywiste, że miłość do Lysandra pochłaniała Ianthe. Nigdy nie

przeżywała każdej chwili tak intensywnie jak wówczas, gdy się kochali. Znajomość z Lysandrem Rosakisem zupełnie ją odmieniła. Na myśl o powrocie do domu bez cząstki własnej duszy, jakim stał się dla niej ten mężczyzna, ścisnęło jej się serce...

- *Kalimera.*

- *Kalimera.* Mogę się rozejrzeć?

Ianthe odwzajemniła uśmiech miłego mężczyzny za biurkiem,

- *Parakalo.* Rozgość się. Jesteś na wakacjach, prawda? Przyjechałaś z Anglii?

- Tak. - Ianthe mimowolnie zacisnęła wargi na myśl o rychłym powrocie do kraju. Zdała sobie sprawę z kolejnej rzeczy, dla której będzie tęsknić za tą wyspą. Dokądkolwiek poszła, ludzie tutaj byli dla niej mili i służyli pomocą. Trudno było nie zestawić naturalnej serdeczności Greków i jakże częstego chłodu i nieuprzejmości Anglików. - Ale w tym momencie nie chcę o tym myśleć. - Wzruszyła ramionami, i wiedziała, że mężczyzna w lot pojął jej zachwyty wyspą i cały smutek na myśl o wyjeździe.

- W takim razie możesz napatrzeć się do woli. Zamykamy dopiero o dziesiątej wieczorem, więc możesz spędzić na naszej wystawie cały dzień, jeśli tylko masz ochotę!

Nie miał pojęcia, jak łatwo by jej to przyszło. Tutaj, wśród ciekawych zdjęć Lysandra, było jej nieco lżej znieść rozłąkę z nim. Nie widziała go już drugi dzień i zaczynała podejrzewać, że naprawdę nigdy więcej go nie zobaczy.

Serce ścisnęło jej się na tę myśl, a w oczach zaszklily się łzy. Stała przed jedną z fotografii morza i zapatrzyła się w nie. To ciekawe, ale niemal z każdego zdjęcia Lysandra przebijało dojmujące uczucie samotności. Cień człowieka idącego wybrzeżem. Wydawało się, że na tych zdjęciach czas zatrzymał się w miejscu.

- Byłem u ciebie w hotelu, ale powiedzieli, że wyszłaś. Chyba nie powinienem się dziwić, że cię tu zastaję.

- Lysander!

Jej okrzyk wyrażał chyba wszystko to, co do niego czuła. Ale na pierwszy plan wysuwało się uczucie kompletnego zaskoczenia.

- Co porabiałaś? - zapytał z półuśmiechem błakającym się na ustach.

Myślałam o tobie, nieustannie myślałam o tobie i pragnęłam cię... Nie wymówiła jednak tego na głos. Ciągle nie była pewna jego uczuć i tego, czy w końcu jej zaufał...

Wyglądała na zmęczoną i niewyspaną, zauważył ze zmartwieniem Lysander. Gdyby nie Ari, który siedząc za biurkiem, udawał, że wcale nie spogląda na nich z ciekawością, Lysander nie oparłby się pokusie wzięcia jej w ramiona. Tak bardzo się za nią stęsknił, jakby nie widzieli się całe miesiące - a nie tylko dwa dni.

- Nic takiego. Studiowałam krajobraz i sporo myślałam.

Teraz Lysander rozumiał znaczenie jej słów. Takis opowiedział mu fascynującą i niemal niewiarygodną historię. Jeśli to, co mówił, było prawdą, Ianthe była jego utraconą przed laty córką. Uświadomienie sobie tego faktu musiało wywołać w Ianthe wstrząs i skłonić do rozmyślań.

Nic dziwnego, że wszystko inne straciło na znaczeniu. W tym także i on sam, pomyślał z westchnieniem Lysander.

- Zechciałabyś pójść ze mną na kawę? - Zdecydowanie lepiej czuł się, kiedy byli sami.

Ianthe czuła coś w rodzaju rezygnacji. Cieszyła się, że Lysander przynajmniej nie oświadczył jej chłodno, że nie chce jej więcej widzieć. A może przemyślał swoje zachowanie i postanowił, że nie będzie już próbował zmuszać jej do wyjaśnień w sprawie Takisa?

- Dobrze. Chodźmy.

Gdy przechodzili obok biurka, Ari ścisnął dłoń Lysandra i po grecku powiedział mu, że Angielka jest śliczna, a on, Lysander, jest szczęściarzem.

Lysander zaledwie się uśmiechnął, słysząc ten komplement, i bez słowa wyprowadził Ianthe na słońce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Kiedy się poznaliśmy, powiedziałaś, że będziesz musiała wiele w swoim życiu przemyśleć.

Przechylił się do niej nad stołem, ocienionym przez olbrzymi zielonkawy parasol. Już wtedy, gdy przyjechała na wyspę, Ianthe miała jakieś problemy, i Lysander postanowił, że będzie nalegał, by mu o nich opowiedziała.

Zmarszczyła brwi. Wydawała się pogrążona w myślach.

- Czy chcesz mnie zapytać, co takiego chciałam przemyśleć, Lysandrze?

Było między nimi jakieś napięcie. Lysander miał świadomość, że to on je spowodował swoim głupim zachowaniem i jeszcze głępszymi podejrzeniami. Najwyraźniej od ich ostatniego rozstania Ianthe uniosła się dumą, i pilnowała, żeby nie okazywać przed nim swych emocji.

- Tak - opowiedział. - Być może to pomoże mi cię zrozumieć. Zrozumieć to, dlaczego tak naprawdę tu przyjechałaś. Dlaczego wybrałaś tę wyspę, Ianthe?

Po rozmowie z Takisem Lysander zaczął się zastanawiać, czy Ianthe podążała jakimś tajemniczym śladem i czy już wtedy wiedziała, że wbrew temu, co twierdziła, nie jest rodowitą Angielką. Ale jeśli tak jest naprawdę, to skąd jej typowo grecki wygląd i czemu przypominałaby Takisowi jego utraconą miłość z młodości lat, która również miała na imię Ianthe?

- A jeśli ci powiem - czy to coś zmieni? Wszystko, co zdarzyło się dwa dni temu, zostanie zapomniane? Nasz seks nie będzie tylko prymitywną fizjologią? Przecież nie powiedziałam ci, po co Takis Koumanidis chciał się ze mną spotkać.

Po jej twarzy przemknął bolesny wyraz. Lysander wyprostował się na krześle. Kochanie się z Ianthe nie było kwestią fizjologii - oboje dobrze o tym

wiedzieli. Sytuacja intymna z tą kobietą wyzwalała skrywane emocje i angażowała całą jego osobę.

- Nie powinienem był tak bardzo nalegać, żebyś mi powiedziała. Ale co mogłem pomyśleć, kiedy zobaczyłem was razem? Postaw się w mojej sytuacji, Ianthe,

- To bardzo smutne, że tak bardzo mi nie ufasz. Być może na twoim miejscu wyciągnęłabym te same, niedorzeczne wnioski, ale wolę myśleć, że zaufałam osobie, z którą się kochałam. Powiedziałam ci, że moje spotkanie z Takisem w żaden sposób nie ingeruje w nasz związek.

Lysander wiedział, że to, co ona mówi, jest prawdą, dlatego jeszcze bardziej zaboląły go jej słowa.

- Widziałem się z Takisem... - zaczął. Ianthe wyglądała na bardzo zaskoczoną.

- Naprawdę?

- Nalegałem, żeby mi wyjawiał cel waszego spotkania. Nie zrobił tego zbyt chętnie. Historia, którą mi opowiedział, kompletnie mnie zaskoczyła. Czemu miałby sądzić, że jesteś jego córką, Ianthe? Czy dlatego tu przyjechałaś?

Przełknęła ślinę i milczała przez dłuższą chwilę.

- Moja najlepsza przyjaciółka niedawno zmarła. Polly miała raka piersi, ale leczyła się i wierzyłam, że z tego wyjdzie.

Ianthe mówiła z wyraźnymi oporami. Zdaje się, że był pierwszą osobą, której o tym powiedziała. Nie przerywał jej ani jej nie ponaglał. Chwycił ją za rękę.

- Jej rodzina nie powiadomiła mnie, że zostało jej tak niewiele czasu. Polly nie chciała, żebym się dowiedziała. Nie wiem dlaczego, ale zdaje się, że sądziła, że mogę nie znieść prawdy. Nie pożegnałam się z nią...

Ianthe była bardzo blada.

- Drugi powód, dla którego przyjechałam do Grecji, był taki, że dowiedziałam się, że jako dziecko zostałam adoptowana. Stało się to tuż po

śmierci Polly. Możesz sobie wyobrazić, jak to wszystko się na mnie zważyło. Dlatego tu przyjechałam. Nie miałam żadnego wielkiego planu. Wybrałam tę wyspę przez przypadek, wodząc palcem po mapie Grecji. Ach, jeśli jesteś ciekaw - to nie ma żadnych dowodów podtrzymujących przypuszczenia Takisa. To, że uważa, że jestem podobna do jego dawnej miłości i mam tak samo na imię, nie oznacza jeszcze, że jestem jego córką.

- Opowiedz mi coś więcej o tym, jak dowiedziałaś się, że zostałam adoptowana - poprosił Lysander.

- O czym tu mówić? Byłam zdruzgotana. - Jej twarz wykrzywił na moment ból. - Mam niemal trzydzieści lat i żyłam w przekonaniu, że jestem dzieckiem ludzi, których uważałam za swoich rodziców. Teraz wiem, że gdy byłam noworodkiem, zostawiono mnie w szpitalu, dołączono kartkę z imieniem zapisanym po grecku. Zdaje się, że przyjechałam tutaj w poszukiwaniu poczucia przynależności - w poszukiwaniu swojego miejsca. Kompletnie nie spodziewałam się tego, co powiedział mi Takis. Poprosił mnie, żebym nikomu tego nie mówiła - i rozumiem, dlaczego to zrobił. Na pewno nie byłoby mu miło, gdyby wokół tej sprawy powstał skandal. Dlatego też nie mogłam ci powiedzieć, po co przyjechał na wyspę.

Starając się oddalić nasuwające się wątpliwości, Lysander znów popadł w zadumę na myśl o tym, że Ianthe może się okazać rodzoną córką przyjaciela jego ojca, który w dodatku liczył na wprowadzenie Lysandra do własnej rodziny.

- A więc... nawet przy założeniu, że to tylko poszlaki i przypuszczenia, chyba jednak zastanawiasz się nad tym, czy aby na pewno nie jesteś Takisa... krewną? - Lysander próbował zrozumieć jej tok myślenia.

Ku jego zaskoczeniu Ianthe potrząsnęła głową.

- Nie, nie będę się zastanawiać ani tego dociekać. Czy tamto jest prawdą, czy nie, mam już rodziców, którzy mnie kochają, którzy robili wszystko, żebym była szczęśliwa - nawet jeśli mylnie sądzili, że będzie lepiej, jeśli nie powiedzą

mi o tym, że zostałam adoptowana. Nie muszę wskazywać nikogo jako mojego biologicznego ojca, żeby mieć poczucie, że gdzieś przynależę.

- Zdajesz sobie sprawę, jakiej pozbawiasz się szansy, Ianthe? -

Lysandrowi nie mieściło się w głowie, że Ianthe tak kompletnie nie zależy na możliwościach, jakie pociągało za sobą pokrewieństwo z Takisem. - Takis Koumanidis ma ogromną fortunę i wpływy w całej Grecji. Chyba nie odwrócisz się od tego, jakby to nic nie znaczyło?

Najwidoczniej Lysander przywiązywał do pieniędzy taką samą wagę jak całe jego środowisko. Uświadomiła sobie, że ten romans i tak nie miał żadnych szans, gdy tylko Ianthe stąd wyjedzie. Są zbyt różni. Milionerzy tego świata nie wdają się w długoterminowe związki z kobietami takimi jak Ianthe. Nie, Lysander najprawdopodobniej już teraz jest zobowiązany do poślubienia kobiety z jego własnej sfery i wcale się przeciw temu nie buntuje...

Ianthe napiła się łyk wody, żeby zwilżyć suche gardło.

- Miałam w życiu szczęście, otrzymałam od losu niezły start życiowy, ale nigdy nie wierzyłam w nadmierną wartość pieniędzy. A już na pewno nie postrzegam ich jako recepty na szczęście. Dlaczego miałabym traktować pokrewieństwo z Takisem Koumanidisem jako jakąś fenomenalną szansę?

- Jeśli mówisz szczerze, Ianthe, jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką w życiu spotkałem - odrzekł poważnie Lysander.

Widząc jej dumnie uniesiony podbródek przy ostatnim pytaniu, Lysander zadumał się nad tą cudowną dziewczyną. Przypomniał sobie, jak raz powiedziała mu, że podoba jej się on sam, a nie to, ile ma pieniędzy na koncie. Była tak niezwykła, że najlepsze, co powinien teraz zrobić, to wziąć ją w ramiona i zapytać, czy za niego wyjdzie.

Myśl była upojna, ale Lysander czuł, że nie jest to odpowiedni moment. Nie był gotowy na taki krok - jego poprzednie małżeństwo było niczym cień. Ianthe przekonała się, że Lysander jej nie ufa i widziała, do czego może to prowadzić. Z jednej strony nie był gotów na pełne zaangażowanie się - nie

potrafił jej zaufać; z drugiej strony, umierał z pożądania, a gdy jej nie widział... cóż, czuł się, jak strzęp człowieka.

- Musimy pomówić o czymś jeszcze. Ostatnim razem, kiedy... poszliśmy do łóżka, nie użyliśmy antykoncepcji.

Widział, jak Ianthe oblewa się purpurą i spuszcza wzrok. Hmm... Być może za szybko i zbyt otwarcie o tym wspomniał.

- Żałuję tego, Ianthe. Jeśli to będzie miało swoje konsekwencje...

- Konsekwencje? Masz na myśli dziecko?

- Wtedy ja...

- Co, Lysandrze? - w jednej chwili jej oczy stały się ogromne, a twarz wyrażała skrajne napięcie i niesmak. - Odeślesz mnie do Anglii na aborcję? Dokładnie tak jak odesłano moją matkę?

Miał zamiar ją zapewnić, że stanie u jej boku - niezależnie od tego, jaką podjęłaby decyzję. Nawet gdyby chciała aborcji, choć dla niego byłoby to katastrofalne i bardzo bolesne. Stracił już raz dziecko - chyba nie potrafiłby przeżyć tego po raz drugi.

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

Twarcz Lysandra była poważna i skupiona i Ianthe nieomal pożałowała swoich słów. Ale emocje, które się w niej skumulowały, były tak silne, że Ianthe już nad nimi nie panowała. Miała żal do Lysandra, do nich wszystkich, że tak podle traktowali ludzi biedniejszych od siebie, że doprowadzali innych do takiego cierpienia.

- Czemu miałabym ci wierzyć? Odpowiedz! Pochodzisz z takiego samego, wstrętnego środowiska, co Takis Koumanidis. Środowiska, które z zimną krwią uwalnia się od - jak to ty nazywasz - „konsekwencji”. Gdy tylko pojawi się jakiś problem, przedkładasz własne ambicje i egotyzm ponad czyjeś uczucia! Prawdopodobnie jesteś zbyt zajęty robieniem swoich milionów, żeby zaprzętać sobie głowę czymś tak błahym jak uczucia innych! - Odwróciła oczy, które były teraz pełne łez. - Na szczęście, nie musisz zaprzętać sobie mną

głowy! Biorę pigułki! - Wstała szybko, ale Lysander chwycił ją, próbując za-
trzymać.

- Zaczekaj, Ianthe.

- Idź do diabła! - To mówiąc, oddaliła się szybkim krokiem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lysander wpadł do gabinetu ojca.

- Ojczy, muszę z tobą porozmawiać.

Leonidasa zdumiał widok niespodziewanych odwiedzin syna w jego gabinecie - tutaj, w Atenach. Najwidoczniej Lysander nagle postawił sobie za cel kursowanie pomiędzy Atenami a wyspą.

- Lysandrze, jak miło cię widzieć. Opowiadaj, co słyhać? Ostatnio stałeś się w gorącej wodzie kąpany. Jak tam wizyta u Takisa? Domyślam się, że nie chodziło wyłącznie o interesy? Czy była tam piękna Elektra?

Lysander spojrział na ojca surowo, po czym zamknął szczelnie drzwi gabinetu.

- Nie poszedłem do Takisa w sprawie jego córki, ojczy! Do diabła! Raz na zawsze zapamiętaj, że nie życzę sobie, byś wtrącał się w moje prywatne sprawy. Nie wystarczy ci, że wkopałeś mnie w małżeństwo z kłamliwą, okrutną, bezwzględną kobietą, która mnie zdradzała i manipulowała mną dla chęci zysku? - Lysander usiadł w fotelu naprzeciw Leonidasa.

Oddychał z trudem. Chciał, żeby ojciec wysłuchał, co miał do powiedzenia, i żeby go zrozumiał. Nerwy na nic się tu nie zdadzą.

- Przyznaję, że była w tym duża część mojej winy. Dałem się nabrać. Byłem próżny, a ona piękna, w dodatku nieustannie zapewniała mnie o swej miłości. Ale ty... Znałeś jej prawdziwy charakter. Mimo to poświęciłeś mnie dla wpływów i powiększenia rodzinnej fortuny. Nie zdajesz sobie sprawy, przez co przeszedłem. Jak możesz chcieć wpakować mnie jeszcze raz w taką sytuację!

Nie mogąc spokojnie usiedzieć, zerwał się z fotela. Leonidas zamarł w bezruchu. Zapadło długie milczenie.

- Nie chciałem sprawiać ci bólu, Lysandrze. Myślałem, że kiedy Marianna cię pozna i pokocha, a zapewniała mnie gorąco, że tak będzie - ustatkujesz się i będziecie szczęśliwi. Jej ojciec powiedział mi, że jeśli ktokolwiek zdoła ją ujarzmić, to będziesz to ty, Lysandrze. Ambicje sprawiły, że zapomniałem o zdrowym rozsądku. Twoja matka powiedziała mi to niejedną raz.

- Ma rację. - Lysander spojrzał na ojca uważniej. Właściwie pierwszy raz w życiu stary za coś go przeproszał. Przyznawał się do błędu, którego przecież nie chciał popełnić.

Lysander westchnął ciężko.

- Nie wtrącaj się więcej w moje prywatne sprawy. Obiecujesz?

Leonidas skinął głową.

- Kiedy znowu się ożenię... - Leonidas aż podskoczył na te słowa i uniósł wysoko brwi. Lysander nie dał się zbić z tropu. - Kiedy znowu się ożenię - powtórzył z naciskiem - ożenię się z kobietą, którą sam wybiorę i poślubię z miłości.

Leonidas zbliżył się do syna i uściskał mu dłoń.

- Jak mogę naprawić to, co się między nami popsulo, mój synu? Wiem, że Rosakis Shipping jest w twoich rękach bezpieczne. Masz wiele talentów, Lysandrze. Od dawna noszę się z decyzją, żeby odejść na zasłużoną emeryturę i dać ci wolną rękę w kierowaniu biznesem. Zgadzasz się?

- Tak.

Lysander zawahał się przed odwzajemnieniem uścisku. Ale w końcu to zrobił. Upłynie jeszcze trochę czasu, zanim żal, jaki do niego czuł, minie zupełnie. Ale z serca spadł mu ogromny kamień.

- A teraz, wybacz. Spieszę się z powrotem na wyspę. - Lysander uśmiechnął się szelmowsko, pokazując wszystkie zęby. - I nie martw się, myślę, że szybko się zobaczymy. Mam coś ważnego do powiedzenia tobie i mamie.

- Co byś mi teraz poradziła, Polly? - zapytała głośno Ianthe, wrzucając rzeczy do walizki. - Zdaje się, że spaliłam wszystkie mosty. Och, wiem, że mama i tata mi wybaczą... ale Lysander?

Zatrzasnęła walizkę i przymknęła oczy. Dlaczego miałby jej wybaczać? Widziała na odchodnym jego twarz. Wyrażała żal i rozczarowanie, a także jakiś bezmierny ból. Czyżby ból rozstania? Łzy zakręciły jej się w oczach. Nie, nie zasługiwała na niego i oszukiwała się, myśląc, że Lysander traktował ją tak poważnie. Musiała uciekać. W rzeczywistości była bowiem tchórzem. Czyż nie dlatego ludzie, których kochała, nie ufali jej? Wiedzieli, że Ianthe jest tchórzem. Nie było sensu dłużej tu zostawać po tym, jak osądziła człowieka, którego kocha, za błędy kompletnie innego mężczyzny popełnione wiele lat temu.

Upał tego dnia był po prostu nieznośny. Ianthe stała z walizką za białą linią i czekała na przyplnięcie promu. Miała wrażenie, że tłum wokół niej narasta. Zrobiło jej się bardzo duszno i odsunęła się na bok, ciągnąc za sobą walizkę. Nie zauważyła, że przez tłum przeciska się do niej wysoki mężczyzna. Stała na miękkich nogach przy ławce - i nagle wszystko zawirowało jej w oczach.

Poczuła znajomy zapach wody kolońskiej. W ostatniej chwili jakiś mężczyzna ją podtrzymał. Osunęła się na jego tors. Straciła przytomność.

- Ianthe!

Słyszała swoje imię i znajomy głos, ale wydawało jej się to niemożliwością. Nie mogła zmusić się do otwarcia oczu. Nie chciała się przekonać, że nadal jest sama, a upragniony głos Lysandra to tylko złudzenie. Słyszała jakieś słowa po grecku, potem po angielsku: czy można prosić o wodę. Lysander!

Poczuła przyjemny zimny płyn na ustach i otworzyła oczy. Lysander!

Patrzyła na mężczyznę, bojąc się mrugnąć okiem, żeby ten piękny sen się nie rozwiął. Widziała jak przez mgłę, jak zebrany tłum rozstępuje się. Mogła zaczerpnąć powietrza. Potem zdała sobie sprawę, że Lysander klęczy przy niej.

- Co ty tu robisz?

Nie odpowiedział na pytanie. W jego oczach widać było zatroskanie i... miłość.

- Jak się teraz czujesz? - zapytał z czułością, głaszcząc ją po włosach. - Czemu stałaś tu w tym upale?

- Czekałam... czekałam na prom - wyjąkała.

W tym momencie nawet dla niej samej to, co chciała zrobić, nie miało żadnego sensu.

Wiedziała tylko, że kocha tego mężczyznę ponad wszystko na świecie i zadawała sobie pytanie, czy naprawdę zamierzała go opuścić.

- Dlaczego? Chciałaś wracać do Anglii, nawet się ze mną nie zegnając? Czy tak mało dla ciebie znaczę, Ianthe? - Choć nadal trzymał ją w ramionach, czuła, jak Lysander sztywnieje i odsuwa ją od siebie.

- Nie! Jest dokładnie na odwrót!

- Więc dlaczego?

- Bo... bo zachowałam się wczoraj wobec ciebie tak okropnie, że myślałam, że już nie będziesz chciał mnie nigdy widzieć.

Lysander nie mógł się oprzeć, żeby jej nie przytulić. Przycisnął ją mocno do siebie.

- Wszystko jest już dobrze, Ianthe. Rozumiem. Wiesz chyba, że nigdy bym nie kazał ci zrobić niczego podobnego, gdybyś nosiła moje dziecko, Ianthe? Nigdy.

- Wiem - szepnęła Ianthe.

- Gdybyś zaszła w ciążę, byłoby to dla mnie wielkie święto. Muszę ci wyjaśnić jeszcze jedno. Usiądźmy. - Lysander wziął ją za rękę i posadził tuż obok siebie na ławce. - Nie powiedziałem ci od razu o mojej rodzinie ani o tym, czym się zajmuję, ponieważ moja pozycja, moje nazwisko, są na wyspie doskonale znane, i często sprawiają, że staję się celem dla kobiet. Popełniłem już raz w życiu katastrofalny błąd, nie domyślając się, dlaczego Marianna

chciała zostać moją żoną. Nie chcę zresztą mówić o tym związku. Zawsze traktowałem małżeństwo ze śmiertelną powagą, dlatego zgodziłem się, kiedy poprosiła mnie o nową szansę. Marianna zaszła w ciążę. Wiedziałem, że nie stanowią pary, która mogłaby się razem zestarzeć, ale liczyłem na to, że dziecko jakoś nas scali. Niestety Marianna miała wypadek samochodowy, zaczęła przedwcześnie rodzić. Umarli oboje...

- Bardzo mi przykro, Lysandrze. To straszne, przez ile musiałeś przejść. - Ianthe była zszokowana i dopiero teraz zaczynała go w pełni rozumieć.

Lysander milczał przez dłuższą chwilę. Wiedział, że Ianthe jest niezwykła. Zupełnie inna niż zmarła żona - uczciwa, uczuciowa, bezinteresowna. Byłby głupi, gdyby pozwolił jej odejść.

- Ianthe, zostań ze mną w Grecji.

- Ale...

- Nie proszę cię o to, żebyś została tu na wakacje. Chcę prosić cię, żebyś za mnie wyszła.

- Wyszła za ciebie?

Jej oczy zaokrągliły się ze zdziwienia i radosnego pomieszania.

- Czy to jest dla ciebie aż tak trudne do wyobrażenia?

- Nie, wręcz przeciwnie. Po prostu kompletnie mnie zaskoczyłeś, Lysandrze! - Ianthe objęła go i mocno przytuliła. Ale na jej czole pojawiła się zmarszczka. - Nie musisz tak prędko się oświadczać! Jeśli mnie poprosisz, zostanę z tobą - tak czy inaczej.

- Nie, Ianthe. Prawdę mówiąc, ta myśl nie opuszczała mnie, odkąd zobaczyłem cię pierwszy raz w galerii. Przez całe życie marzyłem o kimś takim jak ty. O wspólnym życiu, porankach, nocach, o dzieciach. Będziesz wspaniałą żoną i matką, Ianthe. Sama widzisz, że tylko małżeństwo z tobą mnie w pełni usatysfakcjonuje. Zgadzasz się?

Łzy szczęścia płynęły jej po policzkach. Wszystko, czego pragnęła, to zostać jego żoną.

- Tak!

Lysander położył jej ręce na swoich ramionach, zajął w pełne łez ciemne oczy i szepnął coś do ucha po grecku.

- Co to...

- Myślę, że wiesz, Ianthe. A teraz, czy mogłabyś na chwilę zamilknąć i mnie pocałować?

I tak żadne słowa nie wyraziłyby tego, co czuła. Przyjechała do Grecji odnaleźć siebie, dowiedzieć się, kim naprawdę jest. Nie liczyła na to, że odnajdzie szczęście i miłość.

Kiedy w końcu Lysander przestał ją całować, Ianthe pomyślała z westchnieniem, że chciałaby, aby każdy na świecie zaznał takich chwil szczęścia jak ona.

